Nr. 142. Lwów — Czwartek dnia 23 Czerwca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6.
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Zenona B. — Warftołomyja
Jutro: Serce Jezusa — Onufrya Prep.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 58
Długość dnia g. 15 m. 53
Przybyło dnia 0 m.

Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct. miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 czerwca.

W Niemczech wprowadzają teraz ustawę o święceniu niedziel i świąt, różniącą się od takiej samej ustawy w Austryi tem, że nosi na sobie wyznaniowe, a nie socyalne piętno. Idzie przedewszystkiem nie o wypoczynek dla ciężko pracujących ludzi, ale o to, aby mogli w pełni uczynić zadość swym religijnym potrzebom, będącym zarazem obowiązkiem. Dlatego to ustawa niemiecka mówi nietylko o niedzielach, ale i o wszystkich chrześcijańskich świętach. Ale oprócz tego wyjaśnienia, dołączone do ustawy przez ministrów spraw wewnętrznych, oświaty i handlu, wyraźnie zaznaczają wyznaniowy charakter ustawy. Ona orzeka, że w niedzielę i święta mogą być przez 5 godzin otwarte handle, fabryki i zakłady publiczne, a wyjaśnienia ministeryalne dodają, że owe 5 godzin muszą się znajdować między szóstą lub siódmą z rana a pierwszą albo drugą drugą po południu z przerwą najmniej dwugodzinową wtedy, gdy w kościołach odbywają się główne nabożeństwa. Ministrowie polecają władzom administracyjnym ułożyć rzecz w każdej miejscowości tak, aby nabożeństwa w świątyniach różnych wyznań odbywały się mniej więcej w jednym czasie, o ile uzna to za możliwe duchowieństwo, oraz aby długość przerwy w handlu była zastosowana do lokalnych warunków; więc jeśli świątynia znajduje się daleko, jeśli zajęcie robotników jest tego rodzaju, że oni muszą się przebrać, aby pójść na nabożeństwo, i jeśli z jakichś powodów nabożeństwo musi być długie, to przerwa w handlu może trwać dłużej, niż dwie godziny. W takich razach wolno sklepy otwierać nieco wcześniej, albo zamykać cokolwiek później, nigdy jednak nie wcześniej jak o szóstej z rana i nigdy nie później jak o pół do trzeciej po południu. Od tej reguły dozwolone są takie wyjątki: a) dla ekspedycyi gazet czas pięciogodzinnej pracy ustanawia się między 4tą a 9tą z rana; b) handle kwiatów mogą być otwarte do 4tej popołudniu, ale zawsze tylko przez 5 godzin i z przerwą na czas głównego nabożeństwa; c) w miejscach kąpielowych, klimatycznych i wszystkich tych, które w letnim sezonie żyją przeważnie z przyjezdnych, pięciogodzinny ruch handlowy będzie odbywał się w czasie odpowiednim do miejscowej potrzeby, wszelako nie później jak do 5ej po południu, jednakże ten wyjątek nie stosuje się do miejsc kąpielowych, będących oprócz tego wielkiemi miastami, jak np. Akwisgran, Wiesbaden i inne. W nadzwyczajnych wypadkach, naprzykład w adwencie, przed Wielkanocą i przed innemi świętami, kiedy ruch handlowy znacznie się zwiększa, może władza administracyjna pozwalać kupcom pracować przez 10 godzin, jednak pod warunkami, że takich dni w roku będzie najwięcej sześć i że po godz. 7-ej wieczorem sklepy bezwarunkowo muszą być zamknięte, a przerwa dwugodzinna podczas głównego nabożeństwa nie zniknie. Jednakże ten wyjątek, zezwalający na 10cio godzinną pracę, powinien być czyniony bardzo oględnie i na każdy raz za specyalnem pozwoleniem miejscowej władzy administracyjnej.

Taka jest ustawa niemiecka. Pierwszy krok ku powrotowi pod tym względem do czasów przedliberalno-bezwyznaniowych uczyniła Austrya. Drugi krok postawiły Niemcy, a zrobiły go już śmielej, nie chowając się za węgieł względów socyalnych, jak to u nas się stało. Ustawa niemiecka jest lepsza od naszej, więc życzymy, aby ta nasza, niestety już zaniedbywana w skutek niedbalstwa jednych, a złej woli drugich, była zmieniona w duchu wyznaniowym, na czem socyalna strona sprawy wiele zyska.

Od tej kwestyi, która świadczy, że chrześcijańskie poczucie wzmaga się w środkowej Europie, musimy przejść do faktu, dowodzącego, że ono słabnie na skrajnym europejskim zachodzie. Tam już formalnie szaleje masoństwo. Pius IX rzekł raz podobno, że łódź Św. Piotra oczywiście nigdy nie zatonie, przetrwa i zwycięsko wyjdzie ze wszystkich burz, ale załoga nieraz się napije słonej wody. Szczera prawda! Kościół katolicki kiedyś odnowi upadłą Francyę, ale teraz on tak cierpi tam, jak nasz pod panowaniem rosyjskiem. Obawiamy się nawet, że czytelnicy nie uwierzą, iż francuski minister wyznań zabronił spowiednikom odmawiać penitentom rozgrzeszenia. Wiara nasza zabrania niekiedy dawać rozgrzeszenia, np. wtedy, gdy spowiadający się nie chce naprawić krzywdy wyrządzonej bliźniemu, gdy wziął cudzą rzecz, a nie chce jej oddać, gdy knuje plan grzeszny, a wyrzec się go nie myśli i t. p. Kapłan nie może zdradzić tajemnicy spowiedzi przed nikim, nawet przed Papieżem, nawet z penitentem nie może mówić o tem, co od niego usłyszał na spowiedzi. Więc jedyne, co pozostawiono kapłanowi — to jest odmowa rozgrzeszenia. W przeciwnym razie Sakrament spowiedzi przekształciłby się w kościelne sankcyonowanie zamierzonych przestępstw i zbrodni, Kościół stałby się niejako wspólwinnym złych czynów. A jednak minister francuski kazał spowiednikom bezwarunkowo wszystkich rozgrzeszać, grożąc za nieposłuszeństwo odebraniem szczupłej pensyi, którą przecież rząd nie daje ze swoich funduszów, lecz jedynie z procentów od zrabowanego Kościołowi majątku. Łatwo zrozumieć dla czego tak rząd postąpił; oto, spowiedź była jeszcze hamulcem na bezwyznaniowość, a oprócz tego i ten był cel, aby kapłani, nie chcąc popełnić zbrodni religijnej, przestali spowiadać. Rozkaz ministra już dotknął wielu kapłanów, którym odebrano pensye jedynie dla tego, że ktoś, może największy nikczemnik, przyszedł do prefekta i powiedział, że ten a ten spowiednik odmówił mu rozgrzeszenia. Dziś kapłan nawet bronić się nie może, bo mu nie wolno mówić nawet tego, czy istotnie odmówił rozgrzeszenia. A zresztą, skąd on wie, czy spowiadał tego oskarżyciela, czy nie!

Gabinet Loubeta istotnie brnie w zdrożnościach, które pochwalać mogą tylko niechrześcijanie i do tego ludzie bez czci. Wszyscy inni, mający jakiekolwiek poczucie sprawiedliwości, gardzą obecnym gabinetem francuskim. Loubet zasłużył się radykałom, na ich rozkaz wyrzucił jenerała Brugère, militarnego sekretarza przy prezydencie republiki, i zamianował radykalnie usposobionego jenerała Borrusa, na ich interwencyę wydał ów nikczemny rozkaz spowiednikom, a jednak nie utrzyma się przy władzy. Dzienniki paryskie donoszą, że Floquet, sam radykalista, przecież uważa Loubeta za coś nadto lichego, więc pogodzi Freycineta z Constansem i we trójkę ułożyli obalić teraźniejszy gabinet zaraz na początku jesiennej sesyi, a postawić taki gabinet: Floquet — prezesem bez teki, Freycinet — ministrem wojny, Constans — ministrem spraw wewnętrznych, Brisson — sprawiedliwości, Lockroy — handlu, Rouvier — finansów, a Flourens — spraw zagranicznych. Będzie to więc także radykalny gabinet, ale o wiele rozumniejszy od teraźniejszego, a więc może i uczciwszy. Nadto zaś ma ten gabinet być dla Freycineta stopniem do prezydentury, a niezawodnie, jako szef republiki, Freycinet będzie lepszy od tej lalki Carnota.

Rozpuszczono pogłoskę, która prawdopodobnie jest zupełnie zmyślona, że tydzień temu, we środę, miała w Portugalii wybuchnąć militarna rewolucya, zwrócona przeciwko konstytucyi. Wojskowi chcieli ogłosić wojenną dyktaturę, wykonywaną przez króla. Jednak w ostatniej chwili powstała między spiskowcami niezgoda, niektórzy cofnęli się i donieśli rządowi. W skutek tego wielu wyższych oficerów uciekło do Hiszpanii. Powtarzamy, że ta wiadomość, zdaje się, jest wymyślona w celach giełdowych, aby w Paryżu i Londynie wywołać spadek papierów portugalskich i oczywiście na tem zarobić, kupując je od publiczności tanio, a potem sprzedając drożej tej samej publiczności.

W Rzymie odbyły się wybory do rady miejskiej. Katoliccy wyborcy, posłuszni rozkazowi Papieża, nie brali udziału w wyborach, więc nie dało głosu około 5-ciu tysięcy obywateli. Ale są katolicy, którzy sądzą, że owszem trzeba czynnie zwalczać liberałów bezwyznaniowych, i ci głosowali, a było ich także około 5-ciu tysięcy. Jednakże lista obywateli, uprawnionych do głosowania, ułożona przez masoński magistrat, obejmowała przeszło ośm tysięcy bezwyznaniowców, przeważnie niechrześcijan. Więc ci zwyciężyli. Na pierwszem miejscu przeszedł były prezes ministrów Crispi, któremu wnet potem urządzono owacyę, a on do tłumu prawił z balkonu, że resztki życia poświęci oczyszczeniu Wiecznego miasta, będącego początkiem i końcem politycznego życia Włoch, z duchowieństwa katolickiego. Oczywiście wrzeszczano z radości: „Aj waj! niech żyje!“ Bezwyznaniowe dzienniki w całej Europie aż cmokają z zadowolnienia.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 19 czerwca.

Wielką burzę między wszystkiemi opozycyjnemi stronnictwami Rady państwa wywołała interpretacya regulaminu obrad izby, jaką rozwinął sędziwy przeydent Dr. Smolka na jednem z ostatnich posiedzeń z powodu interpelacyi p. Haucka. Sprawa miała się jak następuje: Poseł Hauck wniósł interpelacyę do prezesa ministrów w sprawie częstych a niesłusznych konfiskat antyliberalnych dzienników i zacytował w niej kilka artykułów, za które dzienniki owe uległy konfiskacie.

W myśl regulaminu izby każda interpelacya ma być odczytana na posiedzeniu i wręczona temu ministrowi, do którego jest wystósowana. Dr. Smolka jednakże oświadczył, że interpelacyi p. Haucka wcale nie każe odczytać, gdyż zacytowane są w niej skonfiskowane ustępy artykułów dziennikarskich, a przez odczytanie nadałoby się im tylko tem większego rozgłosu. Decyzyę swą uzasadnił Dr. Smolka paragrafem 57 regulaminu obrad, który opiewa: „Würde ein Abgeordneter in seiner Rede den Anstand oder die Sitte verletzen oder eine Auesserung desselben gar den Charakter der Strafwürdigkeit annehmen kann der Praesident die Rede unterbrechen und dem Redner das Wort auch völlig entziehen“. — Owoż bardzo wielu posłów było zdania, że interpelacya Dr. Smolki, iż paragraf ten pozwala prezydentowi zakazać odczytywania interpelacyi, popartej dostateczną liczbą podpisów, jest mylną i samowolną. W sali zrobiła się wrzawa i poczęto wołać: „Skandal! — pogwałcenie swobody słowa! to znowu sprawka Chlumeckiego! i t. p.“ W ogóle oburzenie zwracało się więcej przeciw wiceprezesowi Chlumeckiemu, aniżeli przeciw prezesowi Smolce, któremu posłowie opozycyjni zarzucają tylko to, że zanadto ulega wpływom Chlumeckiego. — Interpelant p. Hauck zażądał głosu, wszelako Dr. Smolka oświadczył, że jeżeli p. Hauck zechce przemawiać w sprawie tej interpelacyi, wówczas nie może na to pozwolić, gdyż całe prezydyum izby jest zdania, iż od tego rodzaju decyzyi przewodniczącego nie ma odwołania. — Posypały się znów protesty i znów wrzawa zapanowała w sali, ostatecznie po pewnem wahaniu udzielił Dr. Smolka głosu p. Hauckowi, który też interpelacyę swą w całości odczytał.

Nad ową interpretacyą regulaminu obrad przez dr. Smolkę, która wywołała całą burzę, wywiązała się długa dyskusya.

Młodoczesi i antysemici występowali namiętnie przeciw zapatrywaniu dr. Smolki i wykazywali, że prezydyum nie ma prawa wykonywać cenzury nad interpelacyami, a §. 57 regulaminu ma tylko wtedy zastósowanie, jeżeli poseł w toku swej mowy popełni coś karygodnego, w tym wypadku jednak prezes zrobił z tego paragrafu użytek, nie wiedząc nawet co p. Hauck powie, gdyż wcale go do głosu nie dopuścił. Z wielkiem zajęciem oczekiwano, jakie stanowisko zajmie lewica w tej sprawie. Owóż przywódzca jej p. Plener oświadczył, że prezesowi należy przyznać władzę dyskrecyonalną, ale tylko w tem przypuszczeniu, że z władzy tej zrobi on użytek tylko w takim razie, jeżeli zajdzie wypadek karygodny. Sama konfiskata artykułu nie dowodzi jednak tem samem jego karygodności, to też p. Plener ubolewa, że dr. Smolka zakaz swój motywował tem tylko, że w interpelacyi p. Haucka zacytowano skonfiskowane ustępy. Dla tego też postawił p. Plener wniosek, aby praktykę, wprowadzoną w tym wypadku przez dr. Smolkę, uważano jako prowizoryczną i aby całą sprawę przekazano komisyi dla regulaminu izbowego z poleceniem, aby jak najrychlej jasno i niedwuznacznie zdanie swe w tej mierze objawiła. Wniosek ten przyjęto i na tem skończyło się całe zajście, które doprowadzić musi do wyraźniejszego sformułowania papierów o dyskrecyonalnej władzy prezydenta Izby i o prawie wnoszenia interpelacyi.

Kronika paryzka.

Paryż 14 czerwca.

(W. Z.) Gdy Francya przygotowuje się do zawojowania Dahomeju z początkiem sierpnia, tj. z ustaniem pory deszczowej i gromadzi w miastach Kotonu i Porto-Novo rynsztunek, broń i amunicyę na tę wyprawę — nadchodzą jednocześnie dwie nowiny, rzucające nowe światło na politykę kolonialną Rzeczypospolitej w niezbadanych stronach afrykańskich. Lat temu dwa wyprawili się stąd trzej ludzie kosztem Towarzystwa afrykańsko-francuzkiego, założonego niedawno przedtem przez grono uczonych i kupców, do Afryki, celem przejrzenia jej i zdobycia dla Francyi ziem dotychczas nieznanych. Byli to mianowicie — Crampell, kapitan Monteil i porucznik Mizon. Ten ostatni wylądował u ujścia Nigru, Monteil w Senegalu, a Crampel nad Congo. Długi czas żadne od nich nie dochodziły wieści; aż pewnego dnia kilku senegalskich żołnierzy, do eskorty Crampela należących, doniosło o zabiciu swego dowódzcy i pewnej liczby posługujących mu tragarzy. A cóż się stało z Monteil'em? Musiał także zginąć, jak się domyślano; gdyż od dwóch lat ani razu się nie odezwał. W tych dniach dopiero karawana z wnętrza Afryki, z gumą i innemi produktami Sahary do Trypolisu przybywszy, doręczyła tamecznemu konsulowi francuszkiamu list, w którym Monteil przygody swoje opisał. Wyruszywszy z Bamaku nad Nigrem, przeszedł on ogromną przestrzeń lądu zakrętem tej rzeki okoloną, która się „pierścieniem Nigru“ nazywa, co go na wielkie wystawiało trudności i niebezpieczeństwa, gdyż strony te zamieszkane są przez muzułmanów fanatycznych i wojowniczych. Przybywszy do Sai nad Nigrem, odpoczął tam czas jakiś, a w dalszej drodze jak najlepszego wszędzie doznawał przyjęcia od drobnych władzców miejscowych, wśród kraju uprawnego i gęsto osiadłego przez spokojną i pracowitą ludność. Dotarł nareszcie do Kano, skąd odezwę swoją napisał. Donosi, że jest zdrów, że eskorta nieodstępnie mu towarzyszy i że zamierza obecnie udać się do miasta Kuka, stolicy królestwa Burnu, najbogatszego ze wszystkich władztw, które do jeziora Czad dotykają. Gdzie tylko przechodził, wyjednywał od krajowców uznanie protektoratu Francyi. Strony owe są dotąd zupełnie niezbadane, a Anglicy daremnie usiłowali dostać się do nich. Także o wyprawie porucznika Mizon nadeszły tu prawie równocześnie bliższe szczegoły. Wyprawa jego wielkie zrazu napotkała przykrości. Siadłszy na niewielki parowiec, z kilku żołnierzami senegalskimi, wycierpiał on dużo od szykan „Nigrowskiego Towarzystwa Angielskiego“. Płynął naturalnie w górę rzeki pod francuzką banderyą. Towarzystwo owo utrzymywało, że lubo żegluga po rzece wolną jest na mocy konwencyi berlińskiej, lecz do posiadania brzegów, do cięcia lasów, do zakupywania żywności u krajowców, ono tylko jedno jest uprawnionem, a to na zasadzie umów wyłącznych, przez nie z ludnością czarną jakoby pozawieranych.

Walcząc na każdym kroku z mnóstwem przebiegów i utrudnień tak ze strony samego Towarzystwa, jak i starszyzny murzyńskiej przez toż Towarzystwo przeciw niemu nastrajanej, potrafił jednak porucznik Mizon przepłynąć Niger w górę do ujścia jego dopływu, rzeki Benove, a tą rzeką znowu w górę dotarł do Yolo, miasta znacznego, na północ od królestwa Amaua znajdującego się. Dokądże miał się teraz skierować? Gdyby wrócił tąż drogą, którą był przebiegł, wyprawa jego byłaby bezużyteczną. Gdyby się udał ku Czadowi, mógłby się spotkać z Monteil'em. Porucznik Mizon powziął myśl arcy śmiałą: ruszyć w stronę południa, przechodząc przez królestwo Amaua i okrążając niemiecką posiadłość Kamerun. O tym planie swoim zawiadomił gubernatora państwa Kongo, Brazza. P. Brazza pod pozorem objazdu inspekcyjnego, by nie budzić podejrzliwości Niemców, wyjechał był prosto na północ i przed

Listy o literaturze i sztuce.

I.

[Wojciech Dzieduszycki. Historya malarstwa we Włoszech. — Lwów. 1892].

Sztuka dzieliła z belletrystyką do niedawna ten dziwny przywilej, że do mówienia o niej a nawet i pisania uważał się za powołanego każdy. Nikomu nie przychodziło na myśl pisać artykułu o sztucznych nawozach, kto się na gospodarstwie nie znał choć trochę w teoryi lub praktyce, tak samo nie liznąwszy przynajmniej prawa, nie pisało się rozprawy o pandektach. O sztuce pisać uchodziło każdemu, kto umiał sklecić felieton. Tak było przed niewielu laty jeszcze — dziś jest inaczej całkiem. Sztuka, a już przedewszystkiem historya sztuki przestała być polem popisu dla dyletantów i zajęła miejsce w szeregu poważnych nauk.

Dla historyi sztuki włoskiej zrobiono specyalnie dużo w ostatnich paru dziesiątkach lat. Anglicy i Niemcy, a po części i sami Włosi, położyli pod tym względem znaczne zasługi. Dość przypomnieć pomnikowe dzieło Crowe i Cavalcaselle i doskonałe publikacye o Tycyanie, Rafaelu, Leonardzie, Michale Aniele obok całego łańcucha mniejszych monografij niemieckich o pojedynczych mistrzach i szkołach, obok obfitego i wciąż rosnącego materyału naukowego, który zbiorowemi siłami zebrany, otacza każdą z wybitniejszych postaci i każdy z wybitniejszych momentów w dziejach sztuki na południu Alp. Materyał ten pracę naukową ułatwia dziś bardzo — ale wkłada zarazem na badacza i autora, dotykającego włoskiej sztuki obowiązek traktowania swego przedmiotu całkiem inaczej, niż za starych, poczciwych czasów, gdy Vasari mógł wystarczyć — sam jeden.

I to jest powód, dla którego pierwsze wrażenie „Historyi malarstwa we Włoszech“ jest i musi być ujemne. Wrażenie okładki — bo od początkowych kart już książka zaciekawia i pociąga; niedowierzanie znika, interes i uznanie w miarę czytania rosną i w końcu trzeba tylko z żalem zapytać autora, dla czego do książki dobrej i pożytecznej źle uprzedził, dając jej niewłaściwy nagłówek? Historyi malarstwa we Włoszech Wojciech Dzieduszycki nie napisał — to co napisał, ma mniejsze rozmiary i zadanie, ale w tym ciaśniejszym zakresie więcej może dla społeczeństwa naszego być pożyteczne od ściśle naukowej książki. Pracy i znawstwa w zakresie historyi sztuki niezmiernie jeszcze mało u nas i dla tego od historyi malarstwa we Włoszech bardziej dla nas na czasie jest książka bez pretensyi do naukowej ścisłości i metody, ale i bez odstręczającego czytelników balastu, — przystępna, popularna i przeznaczona niewątpliwie na rozpowszechnienie w najszerszych sferach — a taką jest książka Dzieduszyckiego.

Co w niej uderza przedewszystkiem — i co stanowi tajemnicę jej uroku, to niezmiernie szczęśliwy i trafny sposób pisania i krytycznej oceny. Dla artystycznej krytyki są zazwyczaj dwa szkopuły: frazeologia mniej lub więcej wodnista i płytka, a w przeciwieństwie do niej pedanterya naukowa, szpikująca książkę terminami technicznemi, od których ucieka ciepło, życie, interes. Dzieduszycki pisze po prostu, nie bawiąc się w uczoność i nie deklamując. Nie próbuje przedmiotu wyczerpać i wszechstronnie opisać. Mówiąc o artyście, wybiera kilka wybitniejszych utworów i stara się na nich wykazać kierunek i właściwości talentu ich twórcy. Wybiera bardzo trafnie — charakteryzuje szczęśliwie. W ten sposób zamiast suchego regestru imion i tytułów, jakim jednotomowa książka staćby się musiała, daje szereg barwnych i żywych obrazów, wbijających się w pamięć czytelnikowi daleko lepiej, niż fachowe, techniczne dyssertacye.

Ten talent streszczania i popularyzowania, ta umiejętność powiedzenia w niewielu słowach jasno i dokładnie tego samego, o czem inni piszą książki całe — uderza zaraz we wstępie. Wyznaję, że nie zdarzyło mi się spotkać z tak plastycznie przedstawionym obrazem rozwoju sztuki w jej zawiązkach. Wezwany do wyłożenia dziejów sztuki zamkniętemu gronu słuchaczy lubiących sztukę, ale nie znających się na niej, za zadanie sobie postawił nie biografię malarzy, ani wyliczanie wszystkich, a choćby tylko znakomitszych dzieł sztuki, ale li tylko opowiadanie, jak w rozmaitych epokach zadanie sztuki malarskiej pojmowano, jak na dzieła jej, w różnych czasach i krajach powstałe, należy patrzeć i jaki sąd o nich wydawać. W ten sposób mówi dalej, „zrobię może niektórym tę przysługę, że im umożliwię artystyczne używanie tam, gdzie bywa często niedostępnem dla dzisiejszych pokoleń“.

Przechodzi więc na 10 stronach pierwiastki artyzmu, pojęcie piękna i stylu, rozwój jego i wcielenie w dzieła sztuki u Egipcyan i Assyryjczyków, u Greków i Rzymian, z pominięciem jednak sztuki indyjskiej, o której przecie bodaj paru zdaniami, z właściwą Dzieduszyckiemu plastyczną zwięzłością, należało może wspomnieć, choćby dla odrębnego całkiem pierwiastku twórczości, jakie rozigrana fantazya południowa i przygniatająca człowieka bogactwem swem przyroda wprowadziły do sztuki w dziwacznych kształtach i kolosalnych rozmiarach gmachów, w bajecznej obfitości ornamentacyi u Indyan. Obraz w miniaturowych rozmiarach tak ścisły i tak żywemi barwami narysowany, że czytelnikowi wystarcza całkowicie, aby go wprowadzić w jądro przedmiotu, i profanowi o istocie sztuki starożytnej dać pojęcie.

Symbolika pierwotnej sztuki chrześcijańskiej, acz w paru trafnych rysach ujęta stanowczo, zanadto jest pobieżną i nie wystarcza dla scharakteryzowania całej jednej epoki w historyi malarstwa chrześcijańskiego na włoskiej ziemi. Jeżeli n. p. Filippino Lippi (biorę na chybił trafił pierwszego z malarzy, jaki mi wpada w oczy i to z drugiego rzędu wielkich artystów) zajmuje u Dzieduszyckiego siedm stron, to trzem wiekom sztuki należało przynajmniej tyleż miejsca poświęcić. Wszak był to temat dla ogółu czytelników i ciekawszy i ważniejszy od charakterystyki kilku madon florenckich z końca XV w. Ciekawszy, bo się o nim słyszy i mówi często, bo się z reminiscencyami katakumbowemi w codziennem życiu Kościoła wciąż spotyka, a to życie stanowi u nas bądź co bądź część integralną w życiu każdego, mniejsza o to, jakie ma religijne przekonanie. Ważniejszy, bo w dziejach kultury nieskończenie większą wagę przykładamy do zawiązków i pierwszych charakterystycznych objawów zwrotu w nowym kierunku, zwłaszcza, gdy ten kierunek stanowi duchową reakcyę przeciw poprzedzającemu prądowi pojęć i wierzeń, niż daleko świetniejszym artystycznym zjawiskom, stanowiącym jeden z wielu wyrazów tej samej, utartej i wyrobionej myśli przewodniej. W dziele sztuki obchodzi nas przedewszystkiem obok indywidualnego charakteru, jaki w nie włożył artysta, oryginalność myśli i prawdziwość uczucia, które je natchnęło. W katakumbowych malowidłach, skromnej bardzo technicznej wartości, nie uwydatnia się ani indywidualność talentów, ani odrębność i samodzielna, oryginalna charakterystyka form artystycznych. Uwydatnia się w nich natomiast, przenika je, nadaje im wyższą, duchową oryginalność i odrębny urok nowa myśl, nowe uczucie będące ich treścią i natchnieniem, ten świat nowy, idealnej duchowej piękności, który w ciemnicach katakumbowych wzrasta i niedługo rozbiwszy je, ludzkością owładnie.

Że dla wielu współczesnych archeologów i krytyków cały ten okres sztuki nie przedstawia interesu, że w nich wywołuje nawet dość wyraźną niechęć, temu nie ma co się dziwić. Ludzie, dla których forma zewnętrzna i ciało są wszystkiem, nie potrafią duchowych wielkości i piękności ocenić. Uczeni, utrzymujący, że chrystyanizm był reakcyą barbarzyństwa i ciemnoty przeciw nieśmiertelnie i bosko pięknym ideałom starożytnego świata, nie zobaczą w symbolicznem wyobrażeniu Zbawiciela uśmierzającego namiętności, burze świata i ludzkiego serca, nic więcej nad nieudolne naśladowanie klasycznego Orfeusza. Pisarz chrześcijański, umiejący jak Dzieduszycki wniknąć w ducha każdej epoki, o której pisze, nie powinien był dla bardzo pięknej, choć cichej i ubogiej sztuki w katakumbach robić wyjątku. Należało o niej powiedzieć więcej, należało powiedzieć inaczej i lepiej.

O bizantyńskiej sztuce natomiast pisze autor *con amore*. Znać, że zrozumiał i ocenił styl ten, tak nam bliski i mogący być zrozumiałym, choć faktycznie przez nas właśnie całkiem zapoznany; znać że odczuł sercem artysty tajemniczy urok i majestatyczną piękność tych świątyń mrocznych, blademi płomykami gromnic i lamp rozświetlonych trochę u dołu, jaśniejących za to w górze wśród kadzielnych dymów słonecznemi blaskami, złocistemi postaciami cherubów i apostołów na promiennych lazurach kopuły, niby na niebieskim stropie. U nas tak nieszczęśliwie łączą pewne polityczne antypatye, które każdemu weszły w krew i w mózg, z pewnemi kierunkami sztuki, że każde bezstronne i poważne słowo oceny, dla szerszych warstw przeznaczone, powitać trzeba z radością i uznaniem. Sztuka bizantyńska nie jest nam rodzimą — jest tylko pokrewną i bliską — ale wobec całkowicie świeckiego charakteru tego, co się u nas zazwyczaj robi dla naszych kościołów, wobec konieczności reakcyi, jaka na polu sztuki kościelnej zaszła już w całej zachodniej Europie, a u nas prędzej czy później przyjść musi, dobrzeby było może szukać motywów dla dzieł religijnych w stylu bizantyńskim, skoro zabytków ostrołukowych i romańskich tak mało mamy w koło siebie i tak mało z niemi jesteśmy oswojeni.

O sztuce bizantyńskiej przez Rawennę i Wenecyę tak ściśle zespolonej z Włochami, zwłaszcza o symbolice bardzo dokładnie choć wielkimi rysami nakreślonej, powinien sobie przeczytać i zapamiętać każdy. Niezmiernie szczęśliwie również rozwija Dzieduszycki genezę trecezentyzmu i całej sztuki odrodzenia we Włoszech, ruch artystyczny skupiający się dokoła grobowca i świątyni Serafickiego Franciszka, wreszcie genialną postać Giotta w dwóch najświetniejszych cyklach jego twórczości — w Assyżu i padeńskiej Arenie. To drugie po bazylice w Assyżu ognisko artystycznego życia i postępu malarskiej techniki, jakiem się stała dzięki zwłaszcza potędze talentu Masaccia kaplica Brancacci we florenckiej Carmine — traktuje autor pobieżniej. (D. n.)

tygodniem zdumiewająca doszła tu wiadomość o spotkaniu się jego z p. Mizonem. Z przeciwległych wybrzeży miejsc zeszli się oni u brzegu mało znanej rzeki Sanga. Wiadomość o tem spotkaniu wywołała wielką radość. Francuzi uważają ją za symboliczne połączenie francuskiego Sudanu z francuskiem Kongo, tak jak z drugiej strony wyprawę kapitana Monteil'a uważają jako zapowiedź połączenia Sudanu z Senegalem. Należy tylko iść śladem zaginionej wyprawy pułkownika Flatters'a: t. j. przejść przez Saharę i tym sposobem zebrać w jedno posiadłości francuskie dotychczas rozrzucone — Algeryę, Senegambię i Kongo — a złoży się z nich ogromne władztwo nakształt dawnych utraconych Indyi francuskich. Tak śmiałe kombinacye snują się już po głowach polityków francuskich.

Lecz dam już na dzisiaj pokój polityce afrykańskiej, a wspomnę o innej sprawie, która dla sportsmenów francuskich więcej znaczy aniżeli wyprawa dahomejska. Psy francuskie pobiły z kretesem swoich angielskich rywalów na tegorocznej wystawie. W niektórych salonach o niczem innem nie mówią, tylko o tym wypadku. Wystawa psów była w tym roku rzeczywiście wspaniałą; wystawiono rozmaitych psów przeszło tysiąc, a wszystko piękne, wyborowe okazy, szczególniej psów myśliwskich. Podziwiane były między innemi: partya z trzydziestu pięciu mieszańców anglo-wandejskich księcia Grammont'a, partya z dwudziestu pięciu mieszańców gatunków z Poitou i Saintonge margrabiego St. Jean Lentilhac, partya z czterdziestu anglo-gaskońców pana de la Lande i jeszcze kilka innych. Nagrodę główną przysądzono panu de la Lande i wręczył mu ją sam prezydent republiki. Widać w głośności na tegorocznej wystawie jak duże uczyniono postępy w zastosowaniu hodowli do właściwości różnych prowincyi. Nie tak dawno jeszcze królowały psy angielskie; dziś znalazły się w drugim rzędzie skutkiem tego, że krzyżowano tej rasy z dawnemi francuskiemi, o których to krzyżowaniach cuda rozpowiadają amatorowie. Wszystkie wystawione psy wpisano do osobnej księgi dla zachowania autentyczności genealogii.

W osobnym rzędzie prezentowały się i maleńkie pieski damskie. Różne panie przysłały dla pochlubienia się swoich faworytów, ślicznie ostrzyżonych, umytych, z różową lub błękitną na szyi wstążeczką, w koszykach watą wysłanych; a widzieliśmy jednego pieska ulokowanego na poduszce z płatków róży!

Publiczność żywe nader w tej wystawie okazywała zainteresowanie; a jednak to już jest dziesiąta od czasu założenia Towarzystwa centralnego dla ulepszenia psich ras francuskich.

Wesołego tematu do rozmów i żartów w salonach tutejszych dostarczył proces wytoczony hrabinie Larochefoucauld przez niejakiego Peladan'a.

Ten p. Peladan, skończony paliwoda, udaje, że za fundatora nowej religii, której ma być „Sar'em", t. j. niby papieżem; gdy hrabia nosił w niej tytuł archonta, a p. La Croze pełnił funkcye rządcy estetycznego! Osoba samego p. Peladan'a była w sali sądowej przedmiotem szczególnej ciekawości: ubrana w długi surdut jasnoszarozkowy z dwoma jakiemiś amuletami na ramionach zawieszonemi, w krawacie z fałdzistemi koronkami na szyi. „Cóż to jest za bractwo, którego się pan mienisz przewodnikiem?" zapytuje sędzia przewodniczący. „Zakon Róży i Krzyża ufundowany został w celu wskrzeszenia ideału w objawach katolicyzmu. Założyłem go przed czterema laty. Zadaniem jego jest wznowienie ideału katolickiego i mistycznego, a nadewszystko nawiązanie tradycyjności hermetycznej..." odpowiada p. Peladan. — „Co pan prawisz?" pyta znów zdziwiony sędzia. — „Mówię o tradycyjności hermetycznej". — „Nie rozumiem. Pan się więc mianuje arcymistrzem w Towarzystwie Róży i Krzyża?" — „Jestem absolutny, ponieważ jestem tradycyjny. Rzuciłem klątwę na hr. Larochefoucauld: co w mowie hermetycznej oznacza, że został wyłączony". — „A o cóż poszło?" — „O kobietę."

Tu adwokat z pełnym dobrego humoru wymową odpowiedział, że kością niezgody w tym razie tak jak przed wiekami pomiędzy Troją i Helladą — była niewiasta, która się podpisywała hrabiną Larochefoucauld, dyrektorką salonu Róży i Krzyża, salonu dekadenckiego w tym roku. [illegible] między sobą i dekadenci. Cóż na to poradzić!

Susza obecna była przyczyną straszliwego pożaru wielkich młynów w Corbeil, prawie cały Paryż w mąkę zaopatrujących. Młyny te od mil kilka od Paryża w górze nad Sekwaną położone, są to budowle ogromnych wymiarów i dużą zajmują przestrzeń, a posiadają się pęd wody, który olbrzymie ich koła obraca. Od niepamiętnych czasów ładne miasteczko Corbeil miało prawie monopol zaopatrywania Paryża. Urodzajne równiny Belsyi (Beauce) i Brigensyi (Brie) rozciągające się po za niem, dowożą mu swoje pszenice na ogromnych wozach, w siedem lub osiem tęgich koni perszerońskich zaprzężonych, które prowadzą sami gospodarze tameczni, bogaci dzierżawcy w niebieskich bluzach, w czarnych jedwabnych futrzakach, z długim biczem w ręce. W początkach XII wieku młyny korbelskie mianowały się Królewskiemi. Za Ludwika XVI przebudowano je podług obszernie nakreślonego planu, i tak do dziś pozostały. Za Restauracyi, około roku 1825, zastąpiono dawne mechanizmy przez nowe systemu amerykańskiego, przemysłu sławionego Olivier'a Ewansa. Nabył następnie młyny niejaki p. Darblay i powodzenie tego przedsiębiorstwa do wysokiego doprowadził stopnia; lecz przed dziesięciu laty odstąpił je spółce bezimiennej, która dziś wszystkim niemal piekarzom paryskim dostarcza na wielkich berlinkach w dół Sekwany wyprawionych prześlicznej mąki, czystością i dobrocią swego słynącej.

Młyny owe szły sobie jak zwykle, gdy nagle onegdaj o jedenastej przed południem rozległo się w nich kilka wybuchów, a zaraz potem ogień. W jednej chwili cały budynek runął, niezmierną sprawiając kurzawę, a zaraz potem płomienie buchnęły i z wściekłą rozszerzyły się szybkością. Zatelegrafowano do Paryża i do sąsiednich miasteczek; nadbiegły umyślnemi pociągami straże ogniowe i dzielnie dopomagały miejscowej. Pomimo to ogarnął ogień kilka trzypiętrowych budowli: mąka bowiem i oliwa łatwemi dlań były materyałami. Trzeba było też ratować ludzi. Po dwunastu letnie godzinach pracy wysilonej i nieustannej zdołano wreszcie pożar zwycięsko pohamować. Ale dwudziestu robotników zginęło, częścią pogrzebionych zwaliskami, częścią ogniem poparzonych, a około pięćdziesięciu jest ciężko poranionych. Obliczają w przybliżeniu stratę zboża i mąki na 53 tysiące cetnarów metrycznych. Zrazu mniemano, że to sprawka anarchistów, spiknętych na to, żeby Paryż chleba pozbawić; lecz trafniejszym jest domysł, że skutkiem suszy materyał tak delikatny, jak mąka sam się musiał zapalić.

Większa część zabudowań i młynów ocalała, dzięki energicznej strażaków pracy. To szczęście, bo gdyby całe przedsiębiorstwo zniszczeniu uległo, to piekarze paryzcy, nie trzymający większego zapasu mąki nad trzydniowy, nie mieliby wkrótce co piec i Paryż zostałby bez chleba.

Z utworów literackich, które pojawiły się w tym roku na półkach księgarskich, największe zajęcie budzi powieść „L'amour d'Annette", której autorem jest Jan Rameau.

Młody to pisarz, który w przeszłym roku jeszcze nie pozwalał rokować wielkich nadziei. Styl jego był niewyrobiony, poglądy na sztukę i jej zadanie miał dziwaczne, spaczone obcowaniem z dekadentami najgorszego gatunku. Naraz wystąpił jako talent pisarski pierwszej wody, jako głęboko myślący psycholog. Nie wiele potrzebował czasu, aby wyrobić się.

W „L'amour d'Annette" znajdzie czytelnik dzieje kobiety młodej, miłej, ale nieładnej, serdecznie przywiązanej do męża, który bezmyślnie, nie przez brak serca, ale przez brak delikatności, tyranizuje ją i na bolesne skazuje męczarnie. Autor opisał historyę Annetty drobiazgowo, wyrzeźbił ją, że tak powiem, z wielką finezyą i ręką lekką artysty prawdziwego.

Być może, że zamało uzasadnił miłość Annetty do męża, ale jestto kwestya sporna, czy serce kobiece ulega prawom, czy też idzie za głosem fantazyi. Miłość Annetty wydaje się nielogiczną, gdyż nie jest wynagrodzoną. Ale kto wie, może kocha małżonka dla tego właśnie, że on dla niej niedobry? Przynajmniej zdaje się, że to autora opinia, gdyż zakończył on swą powieść następującemi słowami: „Jesteśmy niezdolni przywiązać się do osób, które cierpień nam nie przysparzają". Frazes ten jest syntezą całej książki.

Nawiasem mówiąc, romans kończy się optymistycznie.

Adryan, mąż Annetty, poznaje w końcu swe winy, klęka u nóg swej ofiary i błaga ją o przebaczenie.

Rozdawnictwo stypendyów.

Celem uregulowania rozdawnictwa i wypłaty stypendyów przeznaczonych dla uczniów seminaryów nauczycielskich z funduszów państwowych i krajowych Rada szkolna krajowa rozporządza co następuje:

1) Kwoty przeznaczone na stypendya z funduszów państwowych i krajowych będzie Rada szkolna krajowa asygnować począwszy od dnia 1 września każdego roku aż do 1 czerwca następnego roku w dziesięciu ratach miesięcznych z góry, za kwitami urzędowemi na ręce Dyrekcyi seminaryum.

2) Dyrekcya będzie podnosić przypadające na stypendya miesięczne raty dnia 1 każdego miesiąca z właściwej kasy podatkowej i wypłacać z nich stypendya uczniom w ten sposób, aby uczniowie, którzy stypendya już przedtem pobierali, z początkiem nowego roku szkolnego mogli je otrzymać zaraz po pierwszym września, zaś stypendyści nowi z dniem 2 października za wrzesień z dołu i za październik z góry, zaś następnie każdego 2-go dnia w miesiącu z góry.

3) Stypendyum może być nadane i odjęte tylko na podstawie uchwały grona nauczycielskiego w osobnym protokóle zapisanej.

4) Dyrekcya seminaryum wykonywać będzie bez zwłoki a zatem bez poprzedniego tutejszego zatwierdzenia uchwały konferencyi t. j. będzie wypłacać lub wstrzymywać wypłatę stypendyum, przedkładając równocześnie Radzie szkolnej krajowej protokół uchwał celem dodatkowego zatwierdzenia.

Kwity wypłaconych stypendyów przedkładać będzie Dyrekcya Radzie szkolnej krajowej co miesiąc bezpośrednio po uskutecznieniu wypłaty.

5) Internatom nauczycielskim, które Rada szkolna krajowa wskaże, wypłacać należy z przyzwolonej każdemu seminaryum na stypendya ogólnej sumy tyle stypendyów po 10 zł. miesięcznie, ile przyjmą uczniów seminaryum, z tem jednak zastrzeżeniem, że wychowanek internatu, będący uczniem seminaryum nauczycielskiego, może otrzymać stypendyum tylko za zgodą grona nauczycielskiego seminaryum, jak również, że nadane stypendyum musi być wychowankowi internatu odebrane, jeżeli grono nauczycielskie uzna, że uczeń nie odpowiada przepisanym warunkom.

W tym celu znosić się będzie Dyrekcya seminaryum bezpośrednio z Zarządem internatu i w zgodnem działać porozumieniu.

6) Uczeń występujący samowolnie lub wykluczony z internatu, traci temsamem stypendyum i nie może go otrzymać, jeżeli do internatu później nie będzie znowu przyjętym.

Tak samo traci stypendyum uczeń, którego Dyrekcya w porozumieniu z zarządem internatu przyznaczy do internatu, a który do niego wstąpić nie zechce.

7) Stypendya pedagogiczne, udzielane uczniom, nie umieszczonym w internacie, mogą wynosić miesięcznie od 5 do 10 zł., według uznania grona nauczycielskiego, przyczem uwzględniać należy przedewszytkiem uczniów z wyższych kursów.

8) Każdy stypendysta winien wystawić rewers, zobowiązujący go do poświęcenia się zaraz po skończonej nauce zawodowi nauczycielskiemu najmniej przez lat sześć, (z wykluczeniem bezpłatnego praktykowania) lub zwrócenia pobranego stypendyum, gdyby zobowiązania tego nie dotrzymał.

Postanowienie to odnosi się także i do stypendystów w internatach.

9) Rachunki z funduszu państwowego i krajowego muszą być odrębnie prowadzone i różnica między stypendyami z funduszu krajowego a państwowego ma być zachowywaną i uwidocznianą, tak w rozporządzeniach, któremi stypendyum się przyznaje, jak w kwitach, rewersach i rachunkach.

10) Internaty, którym obecnie przyznaje się prawo do stypendyów w myśl artykułu 5. są:

Internat męski św. Józefata we Lwowie, Internat męski przy seminaryum w Krakowie, Internat Sióstr Nazaretanek w Krakowie, Internat św. Cyryla w Tarnopolu.

11) Postanowienia powyższe odnoszą się także do rozdawnictwa stypendyów uczenicom seminaryów nauczycielskich, z tą różnicą, że stypendya mogą być przyznane tylko uczenicom zamiejscowym, które się zobowiążą, że po ukończeniu seminaryum przyjmą posady nauczycielskie także i w szkołach wiejskich.

Uczenicom, które obecnie pobierają stypendyum, należy je pozostawić.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 czerwca.

Rada miejska na wczorajszem jawnem posiedzeniu załatwiła ostatecznie wlokącą się od przeszło pięciu miesięcy sprawę wyborów reprezentacyi miejskiej. Posiedzenie zagaił o godzinie pół do 7-mej p. prezydent Mochnacki i otworzył dyskusyę nad znanymi wnioskami komisyi weryfikacyjnej. Gdy głosu nikt nie zabierał, poddał p. prezydent wnioski pod głosowanie. Najpierw głosowano nad wnioskiem p. wiceprezydenta dr. Marchwickiego, postawionym na poprzedniem jawnem posiedzeniu, a żądającym unieważnienia całych wyborów. Wniosek ten upadł, uzyskał bowiem zaledwie 11 głosów. — Następnie głosowano nad wnioskami komisyi i przyjęto je znaczną większością. Głosowanie odbywało się jawnie przez podniesienie rąk. Rada, przyjąwszy wnioski przedłożone przez komisyę weryfikacyjną, uznała całe wybory za ważne i według przepisów ordynacyi wyborczej przeprowadzone, unieważniła tylko wybór p. Russmana; nadto odrzuciła wszystkie protesty wniesione przeciw ważności wyborów.

Po głosowaniu p. wiceprezydent Marchwicki prosił o zanotowanie w protokole, iż nie brał udziału w głosowaniu nad wnioskami komisyi.

Na tem wyczerpano porządek dzienny, poczem p. prezydent, zaprosiwszy pp. radnych na środę d. 29 b. m. na popis uczniów miejskiej szkoły przemysłowej, zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 22 czerwca.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował: praktykanta konceptowego lwowskiej dyrekcyi policyi, Rudolfa Rappla, auskultantów sądowych Jakóba Łysakowskiego z Brzeżan i Emila Czesława Burdowicza z Sambora, oraz asystenta pocztowego Stefana Stankiewicza ze Lwowa, prowizorycznymi koncepistami policyi w etacie Dyrekcyi policyi we Lwowie, a bośniacko-hercegowińskiego praktykanta konceptowego Karola Stiebera w Prjedorze w Bośnii, prowizorycznym koncepistą policyi w etacie Dyrekcyi policyi w Krakowie; dalej przeznaczył prowizorycznych komisarzy lwowskiej Dyrekcyi policyi: Antoniego Zawałkiewicza do służby w starostwie w Jarosławiu, Tadeusza Matkowskiego do służby w komisaryacie policyi w Przemyślu, oraz prowizorycznego koncepistę Stefana Sienkiewicza do służby w komisaryacie policyi w Brodach.

Ksiądz metropolita Sembratowicz wyjechał onegdaj na letni pobyt do Podlutego, koło Perehińska.

Koncesye mytnicze. Cesarz udzielił sankcyi uchwałom, powziętym przez Sejm, któremi zezwolono na pobór następujących opłat mytniczych:

Wydziałowi powiatowemu w Skałacie, na rzecz utrzymania drogi gminnej Grzymałów-Sorocko-Trembowla; Radom powiatowym: w Wadowicach, od mostu na rzece Skawie, przy drodze powiatowej wadowicko-czernichowskiej, i od mostu na rzece Skawie w Zembrzycach; w Podhajcach, na drodze powiatowej podhajecko-halickiej; w Mielcu, od mostu nad Nowym Brniem w Ziempniowie; w Gorlicach, na drogach komunikacyjnych Ropa-Wysowa, Biecz-Golanka i Libusza-Lipniki; w Kamionce strumiłowej, od mostu powiatowego na rzece Pełtwi w Busku; w Ropczycach, od mostu powiatowego na rzece Siwce, przy drodze dojazdowej do dworca kolejowego w Krechowicach; w Starem-mieście, od mostów na drodze powiatowej Topolnica-Turze i Terszów-Ławrów: w Żółkwi, od mostu powiatowego na rzece Racie w Mostach wielkich; w Wieliczce, na drodze powiatowej wielicko-gdowskiej i od mostu powiatowego na rzece Stradomce, pod Zegartowicami; w Mościskach, na drodze powiatowej hodyńsko-samborskiej i od mostów powiatowych na rzece Wiszni w Podgaci i Słomiance; w Brzozowie, na drodze powiatowej brzozowsko-rymanowskiej z odnogami do Krościenka i brzozowsko-domaradzkiej; Wydziałowi powiatowemu w Złoczowie i Kamionce strumiłowej, jako władzom zarządzającym na rzecz utrzymania drogi bitej Krasne-Gliniany; obszarowi dworskiemu w Maryampolu, od przewozu przez rzekę Dniestr; gminie wspólnie z obszarem dworskim w Łuhach od mostu na rzece Ilence; obszarowi dworskiemu w Wołczyńcu, od mostu na rzece Bystrzycy.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Czortkowie rozpisała z terminem do 15 sierpnia rb. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Sąd powiatowy w Cieszanowie poszukuje dyetaryusza.

Ze sfer sądowych. Z Krakowa donoszą: Tutejszy wyższy sąd krajowy żegnał w niedzielę pana wiceprezydenta Feliksa Madejewskiego, który po przeszło 41-letniej zaszczytnej służbie, przeszedł teraz w stan spoczynku.

Żegnając ustępującego wiceprezydenta przemówili serdecznie prezydent p. Zborowski, tudzież radzca sądu wyższego p. Salski, jako senior radzców apelacyjnych. P. Madejewski podziękował żegnającym go w rzewnych wyrazach.

Następnie p. Zborowski wprowadził w urzędowanie nowo mianowanego wiceprezydenta p. Franciszka Żeleskiego i sympatycznemi powitał go słowy. W imieniu gremium sądu wyższego przemówił pan radzca Salski i przedstawił p. Żeleskiemu członków sądu.

Celem uroczystego pożegnania p. Madejewskiego i przedstawienia się p. Żeleskiemu, przybył także sąd krajowy z p. prezydentem Jasińskim na czele, tudzież nadprokuratorya i prokuratorya państwa.

Ustny egzamin dojrzałości odbył się w gimn. św. Anny w Krakowie w dniach 7 do 18 b. m. pod przewodnictwem prof. dra Wincentego Zakrzewskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do egzaminu zgłosiło się 53 uczniów publicznych i 4 eksternistów. Dojrzałymi uznani zostali: Balko Wojciech, Bernaciski Franciszek, Brochocki Tadeusz, Chytroś Stanisław, Ciechanowski Zygmunt, Czajkowski Jan, Fischer Jan, Frommer Aron, Gawroński Juliusz (z odznaczeniem), Grudziński Józef, Grzybowski Grzegorz, Jagła Stanisław, Jaworski Zygmunt, Jędryś Józef, Komar Edward (z odznaczeniem), Kosman Piotr (ekster.), Kuczmida Józef, Kurzbauer Roman, Kühnel Artur (z odznaczeniem), Lebiedzki Jan, Lewek Edward, Łubkowski Władysław, Majewicz Edmund (z odznaczeniem), Mrdaček Emil, Nitsch Roman, Nowak Kasper, Olszewski Jan (z odznaczeniem), Pabian Jędrzej, Panek Kazimierz, Parzyński Jan, Pischinger Ernest (z odznaczeniem), Romiszowski Adam, Rostworowski Stanisław, Starzyński Stanisław (z odznaczeniem), Swieykowski Emanuel, Swolken Kazimierz, Szymonowicz Stanisław, Torba Wojciech, Vopalka Bronisław (z odznaczeniem), Wala Franciszek, Wesper Maryan, Wierzbicki Zygmunt, Zając Franciszek, Żeleński Tadeusz. Pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po feryach 9 uczniom publicznym i jednemu eksterniście, a reprobowano na rok jednego ucznia publicznego i jednego eksternistę.

Zaręczyny. W ubiegłym tygodniu odbyły się w Zakopanem zaręczyny p. dra Alfreda Blumenstoka, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, z p. Zofią Spasowiczówną, córką rzeczywistego radzcy stanu w ministerstwie poczt w Petersburgu p. Cypryana Spasowicza i Natalii z Naborowskich. Narzeczona jest synowicą p. Włodzimierza Spasowicza.

Nowy prezes teatrów warszawskich. *Warsz. Dziennik* pisze: Z wiarygodnego źródła słyszeliśmy, że w miejsce jenerał-majora Palicyna, pełniącym obowiązki prezesa warszawskich teatrów rządowych mianowany zostanie starszy urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenerał gubernatorze warszawskim, pułkownik A. A. Karandiejew, który też w tych dniach obejmie pomieniony urząd.

Z Wilna donoszą do *Kraju*, że x. kanonik Harasimowicz, członek kapituły wileńskiej i b. administrator dyecezyi, powrócił do Wilna dnia 22 maja po kilkuletnim pobycie w gubernii wołogodzkiej (dokąd był zesłany).

Pożar. W Grodzisku górnem w pow. łańcuckim dzieci bawiąc się zapałkami wznieciły pożar, który zniszczył jedną zagrodę włościańską. Szkoda wynosi przeszło 2000 złr.

Wylewy. Wskutek wezbrania rzek Wisły i Soły tudzież wylewu strumyka Macochy w dniach od 7 do 9 b. m. zostały uszkodzone ziemiopłody na nadbrzeżnych gruntach gmin: Babice, Bielany, Broszkowice, Dańkowice, Jawiszowice, Kańczuga, Kaniów stary, Kęty, Łęki, Malec, Nowa wieś, Osiek, Oświęcim, Rajsko i Skidzin w powiecie bialskim. Ponieważ powódź trwała krótko, a stan wody był niski, przeto i szkody nią zrządzone są mniejsze od zeszłorocznych.

Zniżenie opłaty za przesyłkę przekazami pocztowemi drobnych kwot, do wysokości 10 złr. wejdzie w życie z dniem 1 lipca. Dotychczas można było za opłatą 5 ct. przesyłać pieniądze tylko do wysokości 5 złr., od 1 lipca zaś będzie można za tą samą opłatą przesyłać kwoty do wysokości 10 złr.

Śluby. Dnia 25 bm. odbędzie się w kościele parafialnym w Oleszycach, w powiecie żółkiewskim, ślub panny Zofii Hebanowskiej z Poznania z panem dr. Adamem Szulisławskim, lekarzem w Stanisławowie.

W sobotę odbył się w Przemyślu ślub panny Zofii Ziemiańskiej, córki dra Leona, lekarza w Przemyślu i Bronisławy z Brayerów z p. dr. Włodzimierzem Błażowskim, urzędnikiem prokuratoryi państwa we Lwowie.

We wtorek dnia 28 bm. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub panny Kazimiery Zofii Signiówny z panem Aleksandrem Ostrowskim, koncepistą lwowskiego magistratu.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś w środę na Wysokim Zamku. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

Klub starych kawalerów. Jak donoszą z Warszawy, grono zamieszkałych tam starych kawalerów podjęło na nowo upadły przed kilku laty projekt budowy własnego domu mieszkalnego, w którym za skromną opłatą znaleźliby pomieszczenie mężczyźni, żyjący w stanie bezżennym. Dom ten ma być zbudowany według najnowszych wymagań hygieny, kosztem rs. 50.000 na jednej z odleglejszych ulic Warszawy, z rozkładem, obliczonym na mieszkania kawalerskie, począwszy od najwykwintniej umeblowanych do najskromniejszych pokoików. Obejmować ma nadto restauracyę, czytelnię, kąpiele, salę bilardową i koncertową.

Wycieczka Sokoła w Jaworowie do Szkła w niedzielę dnia 19 b. m. powiodła się znakomicie. Przeszło 100 osób z Jaworowa i z okolicy wzięło w niej udział, a był także jeden Sokół ze Lwowa. Gry towarzyskie rozruszały całe towarzystwo, a ćwiczenia wolne jubileuszowe, wykonane przez Sokołów jaworowskich przy bengalskiem oświetleniu i przy muzyce, tudzież wspaniała piramida z Sokołów, wywołały ogólną pochwałę, zaś tańce ochocze we wspaniałej sali zakładowej trwały aż do białego dnia. Poloneza prowadził prezes Sokoła jaworowskiego w 30 par, do kadryla i mazura stanęło po 26 par.

Nieszczęśliwy grajek. We wsi Bukowcu w powiecie kolbuszowskim odbywała się 13 b. m. zabawa weselna, na której oczywiście nie obeszło się bez tańców. Przygrywał do nich wytrwale jakiś biedny grajek tak długo, aż goście weselni zmęczeni zabawą zaprzestali tańczyć. Teraz trzeba było grajkowi zapłacić za fatygę. Podochoceni goście uznali jednak za stosowne usunąć go bez zapłaty. Kiedy biedak zaprotestował przeciwko takiej nieuczciwości, kilkunastu parobczaków postanowiło kułakami dać mu do zrozumienia, że jest już zbyteczny. Argumenty musiały być silne, bo biedny grajek po kilku uderzeniach padł trupem na miejscu. Przestraszona drużyna weselna rozprószyła się natychmiast, ale jednego ze sprawców uwięziono i śledztwo sądowe jest już w toku.

Król bawarski Otton ma się podobno coraz gorzej. Oto co piszą z Monachium: Złym, bardzo złym jest stan króla. Jeszcze przed miesiącem zagadką był dla otoczenia. Z zupełnej apatyi odzyskał nagle samowiedzę bytu i stanowiska, poznawał otaczające go osoby, zdawał sobie sprawę z wysokiej godności swojej, o której nie miał pojęcia w chwili, gdy losy tron i koronę oddały mu w ręce. Gdy pewnego razu, w epoce owego polepszenia, jeden z szambelanów zapytał króla, czy nie uważałby za stosowne odbycie podróży do okolicy i pokazanie się ludowi, odparł Otton ze smutkiem: — Chętnie wyjechałbym do Monachium, lud mój jednak pragnie oglądać króla zdrowego, a ja chory jestem. Tak, tak, chory jestem, objawy obłąkania nie opuszczają mnie.

Innym razem tak gwałtownie domagał się wyjazdu do Monachium, iż dla uchronienia go przed zbytecznem wzburzeniem, poddano się jego żądaniu. Król wsiadł do pojazdu w towarzystwie lekarzy i szambelana, otoczony strażą, poprzebieraną w liberyę i ruszono w drogę. Minąwszy park, wjechano na łąkę, zasianą niezapominajkami, na której Otton kazał stanąć i jął zbierać bukiet dla matki z ulubionych jej kwiatów. Z wycieczki tej, zupełnie wyczerpanego na siłach, odwieziono go do rezydencyi, gdzie, przyszedłszy do siebie, nie pamiętał już ani o Monachium, ani o godności swojej, ani o poddanych.

Jak dawniej, tak i obecnie wzbrania się uporczywie przyjmować pożywienia. Aby go do tego przynaglić, używać trzeba podstępu.

Szambelan w towarzystwie lekarza zasiadają do stołu, na którym znajduje się i nakrycie króla. Jednocześnie z potrawami, przed pustym talerzem Ottona, stawiają pudełko wypełnione papierosami. Na widok ulubionego przysmaku, chory, nie zważając na otoczenie, jednym skokiem rzuca się ku stołowi z zamiarem pochwycenia papierosów, w tej samej jednak chwili lekarz nakrywa je serwetą, a spoglądając na króla ostro, odzywa się do niego poważnie: „Wasza królewska mość, najpierw jedzenie, a potem papierosy".

Rozkazowi temu chory poddaje się zawsze, czemprędzej załatwia się z potrawami, potem zaś chwyta papierosy i ucieka z niemi z pokoju.

Obecnie nastąpiło znaczne pogorszenie, stan króla zdaje się nie dopuszczać więcej nadziei utrzymania go czas dłuższy jeszcze przy życiu; silny jego organizm niknąć zaczyna, i jeżeli lekarzom nie uda się go wyleczyć, to zmiana tronu w Bawaryi rzeczą jest bliskiej przyszłości.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 23 b. m. pogadanka, którą zagai ks. dr. Siemieński. Początek o godzinie 7½.

Majówka. Ze Sassowa nam piszą: Dnia 14 b. m. odbyła się „majówka" dla uczniów i uczenic szkoły sassowskiej w liczbie przeszło 170 pod przewodnictwem ks. Zacharyasiewicza gr. kat. katechety.

Zabawa odbyła się bardzo ochoczo. Panie nauczycielki Jakóbówna i Szwarcówna rozpoczęły zabawę z dziewczątkami, chłopcy zaś z ks. Zacharyasiewiczem i kierownikiem szkoły. Zabawy były urozmaicone: ćwiczenia wojskowe, gra w piłkę, zręczność w chwytaniu pomarańcz zawieszonych na drzewie, tańce, śpiew, puszczanie orła, a w końcu wieczorem ognie sztuczne.

Obecnych przy zabawie było wiele rodziców, którzy przypatrywali się ochoczym tańcom, ćwiczeniom wojskowym i defiladzie chłopców, z których wielu miało czaka na głowach, a szabelki u boku. Dziatwa siedząc przez rok szkolny w ciasnych klasach budynku szkolnego odetchnęła choć na kilka godzin świeżem i zdrowem powietrzem. Przerwa w zabawie nastąpiła około godziny 7-mej i w tym czasie żona kierownika szkoły obdzielała wszystkie dzieci przygotowanem jadłem, składającem się z mięsiwa, chleba, bułek i jaj.

Po przekąsce nastąpiła dalsza zabawa trwająca do godziny 9-tej. O godzinie 9-tej uszykowano znowu młodzież w porządku do powrotu.

Zarząd szkoły poczuwa się do obowiązku za datki pieniężne złożone na urządzenie „majówki" złożyć wszystkim dobrodziejom serdeczne podziękowanie. *Józef Zieliński*, kierownik szkoły.

Ogromna powódź nawiedziła drugi raz w krótkim przeciągu czasu miasteczko Kolbuszowę. Oto co nam ztamtąd donoszą o tej katastrofie: W sam dzień Bożego Ciała zaczął rano padać rzęsisty deszcz, który wkrótce przemienił się w formalny potop. Całemi strugami lała się woda, tak, iż doroczny piękny obrzęd religijny ograniczyć się musiał na nabożeństwie odprawionem w kościele, na które zgromadziło się dużo ludności miejscowej i ze wsi sąsiednich. Trwało to bez przerwy do samego południa. Około godziny 12 ulice miasteczka wyglądały już jakby duże rzeki, a strumienie mętnej i wartkiej wody przepływały przez całe miasto. Nie dosyć na tem. Rzeka Nil, płynąca przez sam środek Kolbuszowy wezbrała w skutek ulewnego deszczu gwałtownie i zalała prawie połowę miasteczka. Popłoch, jaki ogarnął ludność, nie da się opisać. Kobiety i dzieci ratowały się ucieczką na strych, bo woda całemi falami dostawała się do mieszkań. Najsmutniejsze atoli było położenie tych, którzy zostali w kościele. Nie mając sposobu dostać się do swoich mieszkań, musieli tam czekać kilkanaście godzin, drżąc z obawy o los swoich rodzin. Tymczasem wezbrana rzeczka pozabierała ze sobą znaczną ilość siana, kilkanaście mostów, w sąsiedniej wiosce uniosła nawet jeden budynek, a wóz z wiktuałami wieziony przez jakiegoś kupca przewróciła, zatapiając wszystkie towary. Z ludzi szczęściem nikt nie stracił życia. Straszny ten stan trwał aż do wieczora.

W całej okolicy porobił deszcz ogromne szkody, mianowicie pozamulał plony na gruntach pagórkowatych i pozabierał dużo mostów. Uznanie należy się burmistrzowi tutejszemu, który okazał wiele energii w czasie ogólnej bezradności i ułatwił ogromnie ratunek. Urząd gminny powinienby ze względu na zdarzające się tu corocznie wylewy postarać się o pewną liczbę łodzi, za pomocą których możnaby w takich wypadkach uratować drzewo budulcowe. Tym razem urząd gminny stracił tego drzewa bardzo dużo, bo woda mu je zabrała, więc może nauczka nie pójdzie w las.

Z Krystynopola donoszą nam, że rozpoczęto już budowę murowanej drogi na linii Krystynopol-Sokal. Droga taka była tam od dawna ogromnie potrzebną i mieszkańcy cieszą się, że nareszcie będą mogli korzystać z dobrej komunikacyi. Nasypy ziemne i rowy są już na ukończeniu, kamienie sprowadzono wagonami z Rawy ruskiej i jest nadzieja, że z końcem tego lata droga gotową będzie do Dobraczyna i przynajmniej ten kawałek oddany zostanie do publicznego użytku. Budowę oddano p. Pawłowi Lewickiemu, przedsiębiorcy z Dobraczyna.

Leczenie suchot. O nowym, a co prawda bardzo osobliwym sposobie leczenia suchot, donosi londyński *Times* w korespondencyi z Abbas Tuman na Kaukazie, gdzie przepędził zimę wielki książę Jerzy drugi syn cara. Jak wiadomo carewicz chory jest na piersi, w skutek czego zmuszony był nawet powrócić prędzej z podróży do Indyi. Teraz podobno ma się już lepiej i jak lekarze zapewniają w ciągu dwóch lat zupełnie się wyleczy, jeśli się trzymać będzie rozpoczętego sposobu leczenia. A polegać on ma na tem, że ściany i podłogi zamieszkiwanych przez carewicza komnat nie są pokryte żadnemi makatami. Meble same drewniane lub trzcinowe, a carewicz sypiał na bardzo cienkim materacu. Przez całą zimę w pokojach w. księcia niewiele palono w piecach, a okna dzień i noc były otwarte. Wprawdzie orszak carewicza uskarżał się bardzo na dokuczliwe zimno, ale choremu, jak twierdzą lekarze, bardzo to pomogło, bo chłód ów miał się przyczynić do wstrzymania rozwoju bakteryj.

Wyścigi krakowskie. Wczorajszy ostatni dzień wyścigów wzbudził w Krakowie ogólne ożywienie; wczoraj bowiem walczono o najwyższą nagrodę m. Krakowa w kwocie 6000 złr. a do biegu o nią zgłoszono aż 17 koni, znanych jako najlepszych wyścigowców. Mimo ulewnego deszczu, który przeszkadzał nawet kilku biegom i rozmiękczył tak tor, iż koniom ciężkim trudno było konkurować z lekkimi ich współzawodnikami, zgromadziło się na torze wiele publiczności a loże i trybuny były silnie obsadzone. Biegów było sześć.

Bieg pierwszy o nagrodę Resursu 1000 złr., z których 800 złr. zwycięzcy, 200 złr. drugiemu koniowi. Meta 2000 metrów. Udział w tym biegu mogły brać 3 i 4-letnie konie urodzone w Galicyi, Bukowinie, Królestwie Polskiem i cesarstwie rosyjskiem, lub tam jako roczniaki wprowadzone i pozostawione, które nigdy pierwszej nagrody nie wygrały. Na 5 zgłoszonych koni biegło 4. Pierwsza do mety przybyła 3-letnia gniada klacz „Polanka" p. Alfreda Garapicha; druga 4-letnia gniada klacz p. hr. H. Brezy „Serenity", trzecia hr. Jana Tarnowskiego 4-letnia gniada klacz „Jutrzenka", a za nią o kilkanaście długości p. Garapicha 3-letni kasztanowaty ogier „Schoolboy" zupełnie zmęczony.

Totalizator: za 5 złr. 82 zł. za 10 złr. 164.

Bieg drugi o wielką nagrodę Krakowa 6000 zł., z których 5000 zł. zwycięzcy, 1000 zł. drugiemu koniowi, wzbudził najwyższe zainteresowanie, gdyż stanęło do niego 5 najlepszych koni wyścigowych, (zgłoszonych było 17) a mianowicie: hr. Antoniego

Apponyiego 4-letnia gniada klacz „Marie Thérèse“, p. Fel. Szazighiny 4-letni gniady ogier „Pitypalaty“, p. Mikołaja Keczera 4-letni kasztanowaty ogier „Turul“, barona Gust. Springera 4-letni gniady ogier „Dragonier“ i hr. Józefa Potockiego 5-letni gniady ogier „Cadi“. Meta wynosiła 1.800. Zdania o tem, który koń zwycięży mocno były podzielone, najwięcej zwolenników miał „Cadi“. Tym razem jednak zawiódł on nadzieje grających w totalizatora, gdyż przybył do mety ostatni. Pierwsza przybyła do mety „Marie Thérèse“, drugi „Pitypalaty“ trzeci „Turul“. Totalizator płacił za 5 złr. 54, za 10 złr. 109.

Do trzeciego biegu sprzedażnego, dla dwuletnich ogierów i klaczy wszystkich krajów na zgłoszonych 7 koni stanęło pięć. Nagroda dla zwycięzcy 1000 złr. Meta 1200 metrów. Pierwsza do mety przybyła hr. Rud. Kinsky'ego gniada klacz „Edda“, drugi dr. Ernesta Russa gniady ogier „Courtisan“, trzecia p. Kaspra Geista ciemnogniada klacz „Haragos“. „Edda“ nie znalazła jednak nabywcy.

W czwartym biegu dla 5-letnich i starszych ogierów i klaczy, urodzonych na kontynencie, z wyjątkiem koni francuskich, zdobył nagrodę austryackiego Jockey-Clubu w kwocie 2000 złr. „Da Vinci“ hr. Antoniego Apponyi'ego. Meta 2000 metrów.

W piątym biegu tak zwanym „biegu pocieszenia“ pierwszą nagrodę w kwocie 800 złr. wzięła p. Art. Egyediego 3-letnia klacz „Calipso“.

Tragicznie zakończył się bieg szósty, ostatni o nagrodę miasta Krakowa 1200 złr., z których 800 złr. dla pierwszego konia, 300 złr. dla drugiego a 100 złr. dla trzeciego. Był to bieg z przeszkodami (steeple chase), a mogły w nim brać udział 4-letnie i starsze konie wszystkich krajów; jeździli panowie. Gdy konie ruszyły od startu szła ustawicznie pierwsza p. Kaspra Geista 5-letnia kaszt. klacz „Kaland“, na której jechał porucznik Lazar. Przy pierwszej jednak przeszkodzie Kaland upadła i tak nieszczęśliwie przygniotła sobą por. Lazara, iż złamał obojczyk i dwa żebra.

Kasztanowata klacz Jó-leany por. bar. Gust. Wiedersperga, na której jechał sam właściciel, padła przy drugiej przeszkodzie, a tak nieszczęśliwie, że złamała krzyże. Zastrzelono ją natychmiast. Br. Wiedersperg stłukł rękę. W obec tego zwyciężył „Don“, 5-letni gniady ogier pułkownika Pawła Halasy'ego.

Po wyścigach odbyło się Corso kwiatowe.

Zmarli. Filomena Koligowska, żona majstra szewskiego, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 51. — Antoni Baranowicz, obywatel miasta Lwowa, długoletni przełożony korporacyi malarzy, lakierników, farbiarzy, założyciel Stowarzyszenia „Wzajemnej pomocy“ mieszczan lwowskich, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 66. — Ks. Aleksander Lewicki, kapłan jubilat, gr. kat. proboszcz w Korszowie, zmarł dnia 19 b. m. w 86-tym roku życia a 58-mym kapłaństwa. — Katarzyna Fuchsowa, wdowa po kupcu, zmarła w Krakowie w 68 r. życia.

Temperatura. Termometr + 20 Reaumura. Barometr 758°. Spada. Dziś bardzo pogodnie.

Korespondencya Redakcyi. *WP. Alfred Piechowicz w Brodach. Księgę przysłów, sentencyi i wyrazów łacińskich etc. przez Leopolda Czapińskiego,* dostać WPan może w każdej księgarni, więc zapewne także w księgarni p. Westa w Brodach. Kosztuje zaś ona — jeżeli się nie mylimy — 2 zł. 50 ct.

Akcyza lwowska w obec sztuki. Wczoraj, na głównym dworcu kolejowym, po przyjściu wieczornego pociągu z Czerniowiec, rozegrała się scena, dowodząca, jakie mają pojęcia o sztuce lwowscy akcyźnicy. Pociągiem owym przyjechał pewien malarz z paczką, w której wiózł obraz. Na akcyzie zatrzymano go.

— Co jest w tej paczce? — brzmiało zapytanie.

— Obraz.

— O to pan musi go opłacić.

— Ależ panie, przecież to tylko od wiktuałów opłaca się akcyzę! — protestował malarz. Nie pomogły jednakże wszelkie przedstawienia, musiał pójść do kancelaryi i złożyć należytość, a w zamian otrzymał kartkę, z której się dowiedział, że zapłacił: „za sztuk b y d ł a 1. — po centów 15“!...

Teatr. Dziś we środę (22go bm.) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8-mej wieczorem: po raz drugi wielkie przedstawienie profesora Malinowskiego z Berlina, dyrektora teatru mechanicznego i optycznego. — We czwartek po raz drugi „Trzy kapelusze“, krot. w 3 a. A. Hennequina. — W piątek ostatnie przedstawienie profesora Malinowskiego z Berlina. — W sobotę „Lena“, komedya w 4 aktach M. Jasieńczyka. Pan Michał Chądzyński, artysta teatru polskiego w Petersburgu, wystąpi po raz drugi w roli Rogockiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („*Trzy kapelusze*“ farsa Alfreda Hennequina).

Farsy Alfreda Hennequina używają u amatorów teatru francuzkiego tej samej sławy, co u lubowników lekkiego wina szampan najlepszej marki. Trudno nawet wyroby jego pióra z czem innem porównać. Lekkie to, pieni się i szumi dowcipem i werwą, sprawia lekki szmerek dobrego humoru nawet w najposępniejszej duszy, wywołując uśmiech pustej wesołości na najostrzej zaciśnięte usta, i ostatecznie — nie pozostawia po sobie żadnego niesmaku.

Któż nie zna farsy „Różowe domina?“ lub niezrównanego „Lola“ (Bébé) przez Hennequina wspólnie z Najaciem napisanego? Kopalnie nieustającej acz pustej wesołości.

Takim samym wytworem humoru i dowcipu są „Trzy kapelusze“, które Hennequin napisał na krótko przed śmiercią swą, przedwczesną i niespodziewaną; umarł bowiem w najlepszem zdrowiu, tknięty paraliżem płuc podczas kąpieli na południu Francyi, — jeśli się nie mylimy przed dwoma laty. Liczył wtedy lat 48, i zabrał z sobą wiele, wiele wesołości, na szkodę pusty śmiech miłujących Paryżan.

Nie pokusimy się nawet o to, ażeby opowiedzieć osnowy zabawnej farsy. Jest to szereg nieporozumień, wysnuwających się jak różnobarwna nitka z polichromicznego kłębka, coraz to zabawniejszych, a opartych na tem, że trzech panów wzajemnie sobie nieznanych, pomieniało w jakiejś restauracyi kapelusze. Szukając kapeluszy nazajutrz zbliżają się, poznają według biletów wizytowych w kapeluszach znalezionych, ale ponieważ każdy z nich ma kapelusz z drugiej ręki, więc biorą się wzajemnie za osoby, któremi nie są. Jeżeli dodamy, że nader zręcznie wplecione są w te nieporozumienia dwie romansowe historye i jedna awanturka, z powodu których do nowych zawikłań przychodzi, to może czytelnik uwierzy, że przez trzy akty, na które podzielona jest farsa, panuje na scenie ciągły ruch, nie pozwalający widzowi zastanawiać się nawet nad możliwością lub niemożliwością pewnych komplikacyi.

Najzabawniejsze nieporozumienia wynikają z wątku sztuki przy końcu drugiego aktu, i zmuszają widza do nieustającego śmiechu.

Dowcipny, pełen werwy dyalog, i ton sztuki, lekki co prawda, lecz stosunkowo do innych tego rodzaju wyrobów francuzkich przyzwoity, są zaletami tej farsy, która, o czem podobno nawet wspominać nie potrzeba, odznacza się znakomitą techniką sceniczną i poprawnym rysunkiem figur.

Sztuki tego rodzaju mają tu jeszcze tę wielką zaletę, że jeśli artyści trafią w ich ton lekki i swobodny, to się „same grają“ — mówiąc językiem technicznym. Owóż i wczoraj szło wszystko dość gładko i składnie. Obok pań Germanowej i Praunównej, które miały role nie wielkie, główna część zadania polegała na pp. Trapszy, Feldmanie, Szobercie i Walewskim. Grano w ogóle dobrze; p. Trapszo z werwą nie zwykłą, a p. Szobert, którego po raz pierwszy widzieliśmy w większej roli z zakresu charakterystycznych komików, ujął nas spokojnem, pełnem miary traktowaniem roli, czem właśnie wywoływał bardzo udatne efekta. Pochlebna wzmianka należy się też p. Kliszewskiemu, grającemu w tej sztuce „drugiego amanta“. P. K. oswaja się coraz bardziej ze sceną polską i widoczne robi postępy.

R. P.

Przegląd polski (zeszyt czerwcowy). Zeszyt ostatni *Przeglądu polskiego* jest bardzo urozmaicony. Na czele znajdujemy wiersz Zygmunta Krasińskiego pod tytułem *Wiara* z krótką przedmową od Redakcyi. Dowiadujemy się z niej, że nie był dotąd nigdzie drukowany, że znaleziono go między papierami Bohdana Zaleskiego, że Redakcya zawdzięcza go uprzejmości syna ukraińskiego piewcy, że na nim ręką Bohdana Zaleskiego dodany rok 1839 i dopisek: *własnoręczne wiersze Zygmunta Krasińskiego, dał mi je Konstanty Gaszyński.* Wiersz bardzo piękny pod względem formy i treści, myśl głęboka, tendencya, jak zwykle u Krasińskiego, szlachetna. Należy się wdzięczność ludziom dobrej woli, którzy tę spuściznę wielkiego poety wyrwali z zapomnienia. *Wspomnienia antykwarskie z Włoch* interesują bardzo ludzi, zajmujących się starożytnościami, gromadzeniem skarbów przeszłości, amatorów muzealnych, ale prócz nich i szerszą publiczność. Kto to napisał, niewiadomo, ale widać ze wszystkiego, że to człowiek, który w tego rodzaju poszukiwaniach był *magna pars.* Ciąg dalszy *Pierwszego zakonu założonego przez Polaków w Rzymie* (1837 — 1844) jest niezmiernie ciekawy nie tylko dla tych, których obchodzi los emigracyi naszej po roku 1831, odrodzenie katolicyzmu w Polsce i początek zdrowszej polityki naszej w teraźniejszości, ale i dla tych także, których obchodzi literatura nasza i jej przedstawiciele. Z tego artykułu dopiero po pierwszy raz dowiadujemy się np., jak Mickiewicz ściśle związany był z tymi, co zakon OO. Zmartwychwstańców zakładali i jak gorąco zajmował się tą sprawą. — *Szujskiego lat młodości* (przez Tarnowskiego) niepodobna nam streszczać ani chwalić, bo imię tak autora jak i Szujskiego wystarcza, żeby szersza publiczność zajęła się tem dziełem, które tu częściowo wychodzi. Prześliczną rozprawą, a bardzo budującą jest *Kardynał Manning* przez N. Niegdyś anglikański prezbyter, potem katolicki kapłan, wreszcie kardynał i pierwsza w ostatnich czasach osobistość w Londynie po rodzinie królewskiej. *Kronika literacka* bardzo obfita i ciekawa. Zeszyt zamyka jak zwykle przegląd politycznych wypadków z ostatniego miesiąca, tudzież spis nowych publikacyi Akademii Umiejętności w Krakowie.

* **XV rocznik samborski,** zawierający utwory bellestryczne, poezye, rozprawy i t. p. wyszedł w Samborze. Książka przedstawia się pod względem treści i formy dość pokaźnie, jak na prowincyonalne wydawnictwo. Zawiera prace Janiny Sedlaczkównej, G. Kolma, Szczęsnego Morawskiego, Al. Telakowskiego i innych. Cena 1 zł. 80 ct.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na bydło.** Na poniedziałkowy targ w Wiedniu przypędzono bydła rzeźnego: 4490 sztuk opasowego, — z paszy i 548 chudego. Razem 5038 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicyi 1474 sztuk opasowych, — z paszy i 97 sztuk chudych; z Bukowiny 236 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono 281 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicyi 313 sztuk więcej. — Nie sprzedano 114 sztuk. Popyt był słaby. Ceny towaru przedniego spadły o 2 zł., innych zaś gatunków o 2—3 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 51·00—54·00, za towar przedni po 56·00 do 58·00, wyjątkowo po 59·00—60·00, węgierskie woły opasowe po 51·00—54·00, za towar przedni 55·00—59·00, wyjątkowo po 60·00—62·00; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·00 do 56·00, za towar przedni po 57·00—60·00, wyjątkowo po 61·00—62·00; krowy po 20·00—33·00, stadniki po 25·00—35·50, bawoły po 21·00—27·00 za 100 klg. żywej wagi. Bydło chude po 23 do 121 zł. za sztukę.

Wiedeń 20 czerwca.

(*Z*). W znacznie weselszem usposobieniu rozpoczęła dziś giełda nasza nowy tydzień, do czego przyczyniły się w znacznej mierze pomyślne doniesienia o stanie zboża w Węgrzech, tudzież polepszenie się tendencyi giełdy berlińskiej.

W niektórych kategoryach papierów mieliśmy dziś obrót bardzo żwawy, mianowicie w Länderbankach, Anglosach i Staatsbahnach. Länderbanki uzyskały dziś kurs 225, jakiego prawie od roku nie miały. Także targ papierów przemysłowych, osobliwie górniczych, był ożywiony i kursa znacznie się poprawiły. W innych kategoryach papierów był albo zupełny zastój jak n. p. w rentach, albo też przeważały sprzedaże, przez co kursa się osłabiły. Akcye kolei czerniowieckiej n. p. spadły o 2 zł. — Na giełdzie berlińskiej spadły dziś znów ruble, które w sobotę trochę się poprawiły. — Podróż króla Humberta do Poczdamu oddziałała bardzo korzystnie na renty włoskie. Szczególnie Londyn kupował je dzisiaj w olbrzymich partyach, przez co znacznie podrożały.

Francuska trzyprocentowa renta dosięga już kursu 101. Paryzki *Credit foncier* stara się wszystkiemi siłami o odwrócenie burzy, która mu grozi skutkiem zamierzonego przyznania francuskim kasom oszczędności prawa udzielania pożyczek gminom i departamentom. Owóż *Credit foncier* zamierza zniżyć stopę procentową od wszystkich pożyczek udzielonych dotychczas gminom i departamentom i przeprowadzić konwersyę swych obligacyi na niższoprocentowe. Na ten cel użyje obecnie 23 milionów z funduszu rezerwowego i w przyszłości zniżać będzie stopę procentową w miarę tego, jak fundusz rezerwowy przekroczy statutami oznaczoną wysokość. W zamian za te ofiary żąda *Credit foncier* od rządu, aby przyznał mu prawo dyktować gminom i departamentom warunek, że nie wolno im spłacać pożyczek przed terminem, żąda nadto, aby rząd oznaczył maxymalną sumę, której nie mogą przekroczyć wszystkie pożyczki, udzielone przez kasy oszczędności gminom i departamentom. Podobno rząd francuski godzi się na te warunki — dla tego też od kilku dni przestały już spadać akcye *Credit foncier* na giełdzie paryzkiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 319·10, węgierskie 360·50, Anglobanki 156·50, Uniony 248·—, Bankvereiny 116·50, Länderbanki 225·—, Ludwiki 214·70, Czerniowieckie 242·—. Renta papierowa 95·60, srebrna 95·30, austryacka złota 113·35, papierowa 100·85, węgierska złota 111·—, papierowa 100·65, dukat 5·66, 20-frankówka 9·49—, marki 11·71—, ruble 1.23¼.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga piszą nam: —

Doniesienie *Gazety Kolońskiej,* iż car podczas pobytu swego w Kilonii oświadczył cesarzowi Wilhelmowi, iż ani myśli o użyczaniu Francyi pomocy na wypadek, gdyby poruszyła kwestyę Alzacyi i Lotaryngii, wywołało odpowiedź *Grażdanina,* która sprawia tu wielką sensacyę, gdyż przebija z niej ogromna niechęć do Francyi. *Grażdanin* pisze, że polityka Rosyi była i jest zawsze ta sama, to jest nie wywoływać wojny, ale też nie unikać jej, gdyby była narzuconą. Ten pokojowy program polityki rosyjskiej znany jest wszystkim państwom, to też nie było nawet żadnej potrzeby składać w Kilonii oświadczeń, o których *Gazeta Kolońska* wspominała. Z wielką goryczą wyraża się *Grażdanin* o Francuzach, wyrzuca im, że gdy w Rosyi głód wybuchł, oni ani palcem nie ruszyli i dopiero wezwani wprost przez ambasadorowę br. Mohrenheimowa ofiarowali marnych 20 tysięcy franków. — „My jednak — pisze *Grażdanin* z ironią — nie robiliśmy sobie nic z tego. Jesteśmy tak jak lokaje, którym wystarcza, że panowie ich, Francuzi, raczą im pochlebiać.“ — Artykuł swój kończy *Grażdanin* następującą ironiczną uwagę: „Sympatye swoje dla Rosyi okazali Francuzi praktycznie jak najpiękniej przez krach naszej pożyczki w Paryżu, a teraz przez ten datek 20.000 franków“.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 22 (pryw.) Z powodu spokrewnienia się rodziny Bismarków z rodziną Hoyosów, będzie miała Austrya jeszcze raz kłopoty z odwiedzinami Bismarka. Dwoje bowiem najbliższych krewnych hrabianki Hoyosównej, dziś hrabiny Herbertowej Bismarkowej, a mianowicie babka jej hrabina Kamila Hoyosowa i stryj hr. Ludwik Hoyos, oboje mieszkający w Gracu, nie mogli być w Wiedniu na ślubie, gdyż hrabina Kamila jest zgrzybiałą staruszką i nigdzie nie wyjeżdża, a hr. Ludwik Hoyos leży chory. Owóż ks. Bismark przyrzekł staruszce, że zaraz po skończeniu kuracyi swej w Kissingen, odwiedzi ją w Gracu razem z nowopoślubioną parą. Obawiać się należy, że odwiedziny te wywołać mogą jeszcze większe ekscesy, aniżeli w Wiedniu, gdyż Grac jest ogniskiem wszystkich wielkogermańskich agitacyi, a narodowcy niemieccy mają tam swój główny punkt oparcia.

Wiedeń 22 czerwca. (pryw.) Tutejsze sfery dyplomatyczne zaprzeczają pogłosce, jakoby car rosyjski zaprosił Cesarza Franciszka Józefa do siebie w gościnę.

Wiedeń 22 czerwca. Hr. Herbert Bismark z żoną wyjechał wczoraj o godz. 5 po południu do Szwajcaryi. Po drodze zatrzymają się kilka dni w Insbruku.

Ks. Bismark wyjedzie stąd dzisiaj po południu pociągiem Orient-Express do Niemiec.

Gdy ks. Bismark jechał wczoraj rano do świątyni protestanckiej, rzucił mu jakiś człowiek zwój papierów do powozu, co dało powód do pogłosek, że na Bismarka urządzono zamach. Człowiek ów, który rzucił papiery, jest prawdopodobnie obłąkany i chciał w ten sposób przedłożyć Bismarkowi jakąś prośbę. Oddano go do szpitala na klinikę psychiatryczną.

Bukareszt 22 czerwca. Przywódzca stronnictwa liberalnego Demeter Bratianu, brat zmarłego niedawno Joana Bratianu, umarł wczoraj w 74 roku życia.

Wiedeń 22 czerwca. Izba posłów przyjęła na wczorajszem posiedzeniu paragrafy 1-szy i 7-my projektu ustawy o przemyśle budowlanym wraz z poprawkami pp. Pinińskiego, Rapla i Pattai'a.

Pp. L u e g e r i S c h l e s i n g e r wnieśli interpelacye z powodu niedzielnych ekscesów ulicznych przy przyjeździe Bismarka, osobliwie z powodu zachowania się policyi, która raniła kilkoro ludzi. Interpelanci zapytują, kto dał straży policyjnej polecenie wystąpić w ten sposób i czy minister zamierza dać satysfakcyę obrażonemu poczuciu prawa.

Podobne interpelacye wnieśli także pp. Doetz i Bereuther. P. Lueger w interpelacyi swej zarzucił policyi wiedeńskiej, że podczas awantur niedzielnych okazała brutalną szorstkość i wściekłość graniczącą z szaleństwem. Dopuściła się ona krwawych i haniebnych czynów, które hańbę przynoszą Wiedniowi, gdyż miejsce, w którem policya stoczyła utarczkę z publicznością podobne było do pobojowiska, a w nocy musiano zmywać bruk, zwalany krwią. Widocznie musiała policya mieć rozkaz dla jak najbardziej błahego powodu zrobić użytek z broni. Interpelanci oświadczyli, że twierdzenia swoje potrafią udowodnić świadkami.

Paryż 22 czerwca. Wczoraj rozpoczął się przed trybunałem sądu przysięgłych w Montbrison proces przeciw Ravacholowi o zamordowanie pięciorga ludzi. Akt oskarżenia zarzuca Ravacholowi, że w roku 1886 zamordował Rivollieri'ego i jego służącą, w r. 1891 dwie siostry Marcon, wreszcie w sierpniu r. 1891 pustelnika z Chambles. Każde z tych morderstw połączone było z rabunkiem i chęć rabunku była ich motywem. Oprócz tego zarzuca akt oskarżenia Ravacholowi, że w maju 1891 wdarł się do grobowca baronowej Rocheteil w celu obdarcia trupa z kosztowności, których jednak wcale nie znalazł. Razem z Ravacholem zasiadają na ławie oskarżonych znany z paryskiego procesu anarchista Beala i kochanka jego Soubert. Podczas wylosowania ławy dostał jeden z sędziów przysięgłych napadu epilepsyi. Do rozprawy powołano 50 świadków, między nimi brata i siostrę Ravachola.

Ravachol przyznaje się tylko do jednego morderstwa dokonanego na pustelniku w Chambles. Przyznaje się także, że zabrał mu 25.000 franków. „Morderstwo to — tłumaczy się Ravachol — popełniłem z konieczności, bo byłem głodny i nie miałem zajęcia“. Ze wstrętnym cynizmem opowiada Ravachol z najdrobniejszemi szczegółami, jak mordował dziewięćdziesięcioletniego starowinę.

Silny oddział wojska i żandarmów strzeże gmachu sądowego, w którym proces się odbywa.

Wiedeń 22 czerwca. W komisyi walutowej toczyła się wczoraj żywa dyskusya nad kwestyą pozostawienia srebrnych guldenów w obiegu.

Minister finansów oświadczył, że w kwestyi tej należy dążyć do zajęcia takiego stanowiska, aby fluktuacye ceny srebra nie mogły nam zaszkodzić. Zresztą srebrne guldeny nie pozostaną wiecznie w obiegu, a gdy stosunki się wyklarują, powezmą ciała prawodawcze obu połów monarchii stosowne decyzye co do srebrnych monet obiegowych. Pożądaną rzeczą jest także jak najrychlejsze zupełne usunięcie nielubianych dwudziestopięcio-centówek, tudzież srebrnej monety zdawkowej.

Bruksela 22 czerwca. Wybory ściślejsze wypadły przeważnie na korzyść liberałów. Ogólny rezultat wyborów jest następujący: Liberałowie mają w izbie deputowanych 60, a w senacie 30 mandatów, a stronnictwo katolickie ma w izbie 92, a w senacie 46 mandatów.

Poczdam 22 czerwca. Wczoraj wieczorem odbył się w sali marmurowej nowego pałacu obiad galowy na cześć królestwa włoskich. Zaproszono nań około 150 osób. Na obiedzie byli między innymi Caprivi, włoski minister spraw zagranicznych Brin, jeneralny adjutant Pallavicini, minister Marschall i w. i.

Po obiedzie odbył się wielki capstrzyk połączonych kapeli wszystkich pułków gwardyjskich.

Berlin 22 czerwca. Po wczorajszej paradzie wojskowej, ogłosił cesarz Wilhelm zaręczyny księżniczki pruskiej Małgorzaty z księciem heskim Fryderykiem Karolem, synem zmarłego landgrafa heskiego Fryderyka.

Wiedeń 22 czerwca. Podczas wczorajszego obiadu w pałacu hr. Palffy'ego, miał ks. Bismark mowę toastową, w której wspomniał o swoim wiernym, nigdy niezapomnianym przyjacielu ś. p. hr. Juliuszu Andrassym, któremu głównie zawdzięczyć należy, że polityczny sojusz austro-niemiecki przyszedł do skutku. Podniósł także ks. Bismark w swej mowie, że zawsze żywił dla Austro-Węgier szczere sympatye i do śmierci je zachowa, gdyż naturalne interesa łączą narody obu państw.

Przez cały dzień wczorajszy nie wychodził Bismark z mieszkania, dopiero o godzinie w pół do 10 wieczorem, gdy Wallnerstrasse była już prawie pusta, wyjechał w powozie do Prateru i po całogodzinnej przejażdżce powrócił do pałacu hr. Palffy'ego.

Poczdam 22 czerwca. Na wczorajszym obiedzie galowym wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć królestwa włoskich i położył w nim nacisk na stosunki, łączące dynastyę Hohenzollernów z dynastyą sabaudzką. Król Humbert odpowiedział serdecznym toastem na cześć cesarstwa niemieckich.

Paryż 22 czerwca. Dwaj administratorowie tutejszego towarzystwa dla wyrobu dynamitu popełnili olbrzymie malwersacye i wyrządzili przez nie towarzystwu szkodę na pięć milionów franków. Administratorami tymi są: były prefekt i senator Gilbert Legay i niejaki Arton, były ajent publicystyczny towarzystwa panamskiego. Legay uciekł z Paryża, a Artona podobno uwięziono.

Konstantynopol 22 czerwca. Urzędownie donoszą, że zbuntowani Arabowie poddali się i najwybitniejsi szejkowie arabskich plemion złożyli w Mecce reprezentantom władz tureckich zapewnienie wierności i uległości.

Wiedeń 22 czerwca. Obiega tu pogłoska, że ks. Bismark przedłuży o jeden dzień swój pobyt w Wiedniu.

Berlin 22 czerwca. Brin i Caprivi złożyli dziś sobie wzajemnie wizyty.

Caprivi dał śniadanie na cześć Brina.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 czerwca 1892.

HOTEL IMPERIAL. T. Andler z Sorok. J. Leibowitz z Jass. T. Kaps z Stryja. S. Sojka z Rzeszowa. O. Zarzycki z Mogielnicy. M. Kümelmann z Liczkowiec. B. Fortuna z Tarnopola. E. Landerer z Ołomuńca. B. Piłatowski z Brodów. H. hr. Herberstein z Tarnopola. Ex. br. Ripp z Tarnopola. S. Engelmann z Kalisza.

HOTEL ŻORŻA. A. hr. Cetner z Podkamienia. W. Postruski z Wojniłowa. St. Tustanowski z Żurawna.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia J. Potocki z Rymanowa. A. Winnicka z Turad. F. Müller z Tyrolu. E. Körner z Berlina. K. Henisz z Krakowa. T. Pryliński z Krakowa. H. Chyczewska z Rosyi. J. Filewitsch z Rosyi. Dr. S. Sochanik z Wiednia. S. Stern, S. Trintscher, K. Steinfeld, A. Schwarz i S. Wolf z Wiednia.

Nadesłane.

Masa francuska do zapuszczania podłóg.

O ten tak powszechnie tutaj zaprowadzony i wszystkim gospodyniom niezbędny artykuł, toczył się we Wiedniu długi i trudny proces, w którym przy zakończeniu Trybunał kasacyjny wydał bardzo ważną dla świata kupieckiego decyzyą, którą czytelnikom naszym do wiadomości podać nie omieszkamy. Spólnik firmy Schneider & Comp. (V. Hundsthurmstrasse 141. i I Herrengasse 10) Józef Schneider wniósł był oskarżenie przeciw producentowi towarów lakierniczych Konradowi Baumgartner, że tenże ostatni naśladuje jego markę dla poszczególnego gatunku masy do zapuszczania posadzek. Przy pierwszej rozprawie skonstatowano, iż obaj fabrykanci swoje masy do zapuszczania posadzek w puszkach blaszanych o tej samej formie i wielkości w handel puszczają. Złoto-czerwono odrukowane puszki firmy Schneider & Co. zaopatrzone są puklerzem na sposób herbu, w którego środku znachodzi się jako markę ochronną, stojącą niewiastę miotłą zamiatającą, podczas gdy puszki przeciwnika zawierają dokładnie te same słowa i rodzaj druku z tą tylko różnicą, że jako markę okazują klęczącą dziewczynę w czworograniastym szale dzic. Wiedeński sąd krajowy uwolnił Baumgartnera, ponieważ ustawa ku ochronie marek, chroni tylko markę, podczas gdy między oboma znakami zachodzi taka istotna różnica, że kupujący takową łatwo spostrzedz mogą. Wskutek zażalenia nieważności firmy Schneidra & Co. przez dr. Wincentego Bergera wniesionego orzekł Trybunał kasacyjny pod przewodnictwem prezydenta dr Stremayera:

Wyrok uwalniający znosi się i zasądza się Baumgartnera na grzywnę 100 złr. na rzecz miejskiego funduszu ubogich w Wiedniu, ewentualnie 10 dni aresztu i 50 złr. odszkodowania na rzecz oskarżyciela prywatnego. Motywa wyroku które obecnie stronom na piśmie doręczono, opiewają co do istoty jak następuje:

Wyrok Sądu krajowego wiedeńskiego polega de facto na mylnem zastosowaniu ustawy. Jeśli bowiem bliżej się zważa na cel i duch ustawy ku ochronie marek, należy wedle ogólnego ich wrażenia osądzić i uprzytomnić sobie stanowisko zwykłego kupującego, nie zaś człowieka fachowego: przy ocenieniu kwestyi, co w błąd może wprowadzić, zważać należy nietylko na obraz marki, ale także na inne okoliczności jakoto: na kolor marki, opakowanie, firmę i wielkość pakietu towaru i t. p. Instytucya I zaś bliżej nie uwzględniła i nie zbadała postanowień duchowi i istocie ustawy odpowiadających podczas gdy takowe przy osądzeniu okoliczności, zdolnych do wprowadzenia w błąd, muszą być uważane jako rozstrzygające zasady.

Ten wyrok został tedy jako ze stanowiska ustawy mylny, zniesiony. Temsamem rozstrzygnął Tryb. kasacyjny zasadniczo, iż przestępstwo ustawy ku ochronie marek zachodzi nawet wtedy skoro przy naśladowaniu marki używa się nawet zupełnie innego obrazu marki, co dotychczas w świecie kupieckim uważano jako nic karygodne.

Wyłączną sprzedaż masy francuskiej tego powszechnie jako najlepszego uznanego środka do osiągnięcia i utrzymania ładnych podłóg, na Lwów i Galicyą ma p. **ALOJZY HÜBNER** w miejscu.

3665 1—1

Dr. Antoni Rolcki (Berger)

specjalista, mieszka obecnie ul. Zimorowicza l. 5 naprzeciw **gmachu Sokoła**, parter. Jego *poradnik* dla mężczyzn (dawniej 4) kosztuje 1·20, dla zamiejscowych (dyskretnie) złr. 1·50. Ordynuje od 3—5 po południu.

31 0 3—10

Podziękowanie

Za szlachetne i energiczne zarządzenie w sprawie umoralnienia ludu przez Jaśnie Wielmożnego Pana Ordynata Tadeusza Czarkowskiego — Golejewskiego, c.k. Starostę lwowskiego, jakoteż za szybkie przeprowadzenie rozporządzenia przez Wielmożnego Pana Edwarda Zawistowskiego, ck. Sekretarza Starostwa, składają podpisani głębokie podziękowanie.

Dmytrowice dnia 10 czerwca 1892. 36 0 1—1

Ks. Julian Twardiewicz, proboszcz. *Piotr Krajkowski,* nauczyciel.

Zmiana pomieszkania.

Homeopata M. Rosenkranz

leczy za pomocą najnowszych metod homeopatychnych choroby wewnętrzne i zewnętrzne, szczególnie zaś zastarzałe cierpienia. Ordynuje od 9—12 i od 2—5 godz. LWÓW, ul. Batorego 6 (dawniej Halicka). 3620 3 0

Wszelkie papiery wartościowe, jakoto listy zastawne Towarzystwa kred. ziemsk. banku krajowego, banku hipotecznego, obligacje propinacyjne, renty, pryorytety itp. sprzedaje po **najtańszym** kursie we Lwowie

August Schellenberg

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“! Prenumerata roczna zł. 1·70. Na prowincji złr. 1.80.

2560

Dr. M. Świątkiewicz

specyalista chorób wenerycznych i skórnych i lekarz szpitala

3501 ordynuje od 3—5 ulica Ormiańska l. 29.

M. JONASZ

dom bankowy i kantor wymiany

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po najdokładniejszym kursie dziennym. Zlecenia z prowincji wykonuje niezwłocznie bez doliczenia prowizji.

Główna reprezentacja dla Galicji największego i najbogatszego w świecie towarzystwa ubezpieczeń na życie „**The Mutual**“. Rok założenia 1842. 2763

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 Czerwca godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	318·62	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	69·60	Wiedeńskie losy kom.	159.50
Kredyty węg.	360·75	Akcye tyton.	180·—
Anglobanki	155·60	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	248·—	Elbethale	240·—
Ludwiki	214·75	Länderbanki	225·20
Nordbany	292.—	Renta zł. węg.	111·—
Lombardy	100·87	Bankvereiny	116·40
Losy tureckie	41·90	Renta węg. p.	100·70
Staatsbahny	305·37	Ruble	122·75
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie stałe

Lwów. Z Izby handlowej 22 czerwca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	50	216	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	243	—	246	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	335	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	40	105	10
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	31	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.62	5.72
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24	1.34
„ „ papierowy . . .	1.22—	1.24—
100 marek niemieckich	58.35	58.90

3)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

— Ależ był tak chory... — odrzekła Magdalena.

— A dawniej? Czyż kiedykolwiek popieścił ją lub spojrzał na nią, choć przecież taka ładna! I to wszystko pod pozorem, że chciał syna! Jak gdyby to można wybierać z tego co Bóg daje!

— Pokocha ją z czasem. Mężczyźni mają inną naturę, potrzebują oni pierwej przyzwyczaić się do dzieci, zanim je pokochają.

— Mnie się zdaje, że pan hrabia nie przyzwyczai się nigdy, dla tego, że zawsze kochał tylko samego siebie.

— Cicho bądź, Joasiu; pamiętaj, że to mój mąż, a twój pan. Powinnaś go szanować.

I jakby dla przecięcia dalszych narzekań swej siostry mlecznej uchyliła firanki kołyski, w której z zarumienioną twarzyczką i zaciśniętemi piąsteczkami spała drobna istotka, dwumiesięczna jej córka. Nachyliła się i ostrożnie wzięła ją na ręce. Dziecina nie przebudziła się.

— Weź świecę i idź przedemną — rzekła Magdalena do swej siostry mlecznej.

Hrabia spostrzegłszy Magdalenę wchodzącą z dzieckiem na rękach, zawołał z gniewem:

— Więc jeszcze nie śpisz! Znuży cię podróż i później powiedzą, że to z powodu mej choroby jesteś taka mizerna! Lubisz pozować na nieszczęśliwą i prześladowaną!

Oczy hrabiny zaszły łzami.

— Wszak powiedziałeś mi, bym przyniosła ci Leonję — odrzekła łagodnie.

— Ja? Śniło ci się chyba! Wiesz dobrze, że nie znoszę takich małych dzieci. Później, gdy wyrośnie, może ją polubię, ale nim to nastąpi niech nią zajmuje się niańka, a ty lepiej zrobisz, gdy będziesz więcej pamiętała o mnie.

Magdalena oddała dziecko Joannie.

— Odnieś ją do kołyski — rzekła pocichu.

Oczy gaskonki błysnęły oburzeniem. Po jej odejściu Magdalena zbliżyła się do łóżka męża.

— Czego ci potrzeba? zapytała.

— Wszystkiego. Tyzanna źle przyrządzona, światło lampy nie daje mi zasnąć i poduszki ułożone za nisko.

— Może się podniesiesz trochę. Tak, dobrze. Lepiej teraz?

— Zdaje się, że lepiej.

— Może zagasić lampę i zostawić tylko lampkę nocną?

— Dobrze.

— Jeśli chcesz, to pójdę teraz do kuchni i sama przyrządzę tyzannę.

— Nie, nie. I ta będzie dobra. Idź teraz spać. Powtarzam, że nie chcę, aby po przyjeździe do Gaskonii mówiono, że cierpisz z mego powodu. Będzie to dla ciebie przykre, bo ty lubisz skarżyć się i chcesz by litowano się nad tobą. Idź już...

Ostatnie słowa wyrzekł tonem tak rozkazującym, że młoda kobieta, nie rzekłszy ani słowa, odeszła od niego.

Ale zaledwie weszła do swego pokoju maska łagodności pokrywająca jej oblicze, spadła, odkrywając rozpacz i zniechęcenie.

— Więc nic, nic go nie wzruszy! — szeptała. — Ani przywiązanie, ani troskliwość, ani poświęcenie! Podejrzliwy, samolub i niesprawiedliwy zawsze! Jaką drogą trafić do jego serca? Do serca?... — powtórzyła po chwili — czyżby Joanna miała racyę, mówiąc, że go nie posiada?

Po chwili milczenia, jak gdyby zgorszona temi słowami, dodała:

— Złe myśli mnie nachodzą; nie powinnam tak mówić. A zresztą, choćby go nie miał, powinnam spełnić mój obowiązek.

Rozebrała się i leżąc już w łóżku szeptała dalej:

— Cóż mnie zresztą obchodzą cierpienia obecne?... Mam córkę... a ona kiedyś wynagrodzi mi je swoją miłością...

Strudzona, gdyż przez trzy doby nie rozbierała się i nie spała, pomimo cierpień zbolałego serca, pogrążyła się wkrótce we śnie głębokim.

Cały pałac ogarnęła ciemność i cisza. Lokaj, pozostający do północy przy p. de Cypières, na rozkaz jego odszedł na spoczynek do pokoju sąsiedniego; godzina druga wybiła na zegarze, gdy wtem jakaś postać biała weszła do pokoju hrabiego. Miała tę samą figurę co hrabina, taki sam biały peignoir kaszmirowy; była szczupłą, wysmukłą i tego samego wzrostu co hrabina; biała koronkowa chusteczka okrywała jej głowę i zasłaniała twarz.

Postępując z niezmierną ostrożnością, jak upior, zbliżyła się do łóżka.

P. de Cypières leżał nieruchomy. Cichy oddech jego poruszał kołdrę powoli, regularnie. Słabe światło lampki nocnej nie dozwalało widzieć zasłoniętej firankami jego twarzy.

Tajemnicza postać zatrzymała się pomiędzy łóżkiem i lampką, zdjęła bez szmeru pokrywkę naczynia i wpuściła coś do gorącej tyzanny.

— Kto tam? — zapytał p. de Cypières na pół przebudzony. — Czy to ty Magdaleno?

— Ja — odrzekła po cichu młoda kobieta, zbliżając filiżankę do ust hrabiego; wypij to, bo już druga godzina.

Wypił machinalnie i opadł na poduszki, mówiąc:

— Dziękuję; ale idź spać i nie przeszkadzaj mi więcej; jestem senny, a sen znaczy więcej niż wszelkie lekarstwa.

Młoda kobieta nic nie odrzekła i wyszła temi samemi drzwiami, któremi weszła, t. j. znajdującemi się naprzeciw drzwi wiodących do pokoju Magdaleny.

Hrabia, którego głowa głęboko spoczywała w poduszkach, miał przymknięte oczy i nie widział jej wcale gdy odchodziła unosząc z sobą filiżankę, w której podała mu lekarstwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zamknięcie Rachunków
Towarzystwa Wzajemnego Kredytu
W KRAKOWIE
i Filii we Lwowie z dniem 31 grudnia 1891 r.

Rachunek bilansu z dniem 31 grudnia 1891 r.

Aktywa.	Złr.	zł.	Pasywa.		Złr.	ct.
Gotówka w kasie	89.900	21	Udziały członków		783.324	56
Weksle Członków	2,474.966	01	Wkładki na książeczki		1,446.262	29
Rachunek bieżący	158.159	60	Weksle reeskontowane		337.315	—
			Procent od weksli pobrany na rok 1892		15.568	16
			Fundusz rezerwowy	zł. 16 664·63		
			Procent narosły w roku 1891	„ 916 58	17 581	21
			Saldo zysk		72.974	60
	2 673 025	82			2,673 025	82

Rachunek zysków i strat.

Straty.		Złr.	ct.	Zyski.		Złr.	ct.
Procenta od wkładek na książeczki		62.165	77	Procent od weksli:			
„ od weksli reeskontowanych i Lombardu		11.231	44	Przeniesienie z roku 1891	zł. 16.454·89		
„ dla funduszu rezerwowego		916	58	W roku 1891 pobrano	„ 142 568·11		
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz, koszta prawne i t. p.		15 996	83		„ 159 023·—		
„ „ podatki i należytości		11.542	06	Na rachunek roku 1892 odpada	„ 5.568·16		
Odpisane należytości wątpliwe		4.062	56	Pozostaje na rachunek roku 1891		41.454	84
Saldo zysk	zł. 53.974·60			Procent od rachunku bieżącego		16.435	—
Przeniesienie z roku 1890	„ 19.000·—	72.974	60	Przeniesienie zysku z roku 1890		19 000	—
		178.889	84			178 889	84

Podział zysku:

6% jako dywidenda od udziałów Członkom	zł. 44.507	ct. 44
10% „ tantiema dla rady nadzorczej	„ 5.397	„ 46
10% „ „ „ Dyrekcyi	„ 5.397	„ 46
Na fundusz emerytalny	„ 672	„ 24
Przeniesiono na rok 1892	„ 17.000	„ —
	zł. 72.974	„ 60

Wyciąg z ksiąg kasowych za rok 1891.

Przychód.		Złr.	ct.	Rozchód.		Złr.	ct.
Saldo gotówki z roku 1890		95.159	01	Udziały zwrócone		68.560	63
Udziały wpłacone w ciągu roku		78.928	70	Zwrot wkładek na książeczki		2,197 112	98
Wkładki na książeczki	zł. 2,239.179·47			Wypłaty na rachunek bieżący		6,369 984	97
Procent skapitalizowany	„ 52.504 71	2,291.684	18	Weksle eskontowane		9,094.232	05
Wpłaty na rachunek bieżący		6,056.975	—	Spłata weksli reeskontowanych		1,394.316	85
Weksle spłacone		9,004.279	04	Procent od weksli reeskontowanych		11.231	44
Weksle eskontowane		1,627.981	85	„ „ wkładek zapłacony	zł. 9.661·06		
Procent od weksli resskontowanych		142 568	11	„ „ „ skapitalizowany	„ 52.504 72	62.165	77
Procent od rachunku bieżącego		16.435	—	Wypłacona dywidenda za rok 1890		34.044	43
				„ tantiema za rok 1890		10.398	78
				Koszta administracyi		15.996	83
				Zapłacone podatki i należytości		11.542	06
				Odpisane należytości		4.062	56
				Na fundusz emerytalny urzędników		501	36
				Saldo na rok 1892		39.900	21
		19,314.050	89			19.314 050	89

Kraków, dnia 31 grudnia 1891 r.

DYREKCYA:

Z. Słonecki, M. Łępkowski, H. Kieszkowski.

Naczelnik biura: *Kroebl.*

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Fr. Jaśliński, W. Gnoiński, Włodz. Gniewosz, Stan. Komornicki, Dr. Wład. Kraiński, Ign. Głażewski.

3627 1-1

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Poszukiwana konwersacya francuska codziennie z rodowitym Francuzem lub Francuzką. Warunki A. Z. post. restante
36?9 1—2

Największy handel maszyn do szycia nietylko w kraju, ale w całej Austryi wybór z 12tu fabryk ręczne Singera po 28, 36, 40, 48 zr. nożne Singera po 30, 42, 50, 65 złr. ratami po 4 złr. miesięcznie, gotówką 10% taniej Józef Iwanicki, Lwów, Hotel Żorża, Kraków Rynek l. 25. 3?1? 23-?

Taniej jak wszędzie

poleca 3623 1—?

ALOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek l. 38

Hegary kompletne i części składowe do tychże.
Prześcieradła gumowe dla położnic.
Ceratki gumowe dla dzieci.
Podkładacze poduszkowe dla chorych.
Klystyry gumowe i cynowe.
Flaszeczki do ssania
Poduszki gumowe do napełniania powietrzem.
Katetery i bougies kauczukowe i metalowe. — Obciągacze mleka.
Wata Dra Brunsa i wszelkie inne.
Artykuły chirurgiczne

Processio in Solemnitate Corporis Christi DOMINI

w formacie **wielkie folio** oprawne w **sonsowe płótno angielskie, ze złoceniami na wierzchu**, bardzo ozdobnie w cenie **6 złr. 50 ct.**

ma na składzie i poleca

Księgarnia katolicka Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.

2840 6-6

Kompletna Bielizna

Damskie: Koszule, Kaftaniki, Spodnice, Majtki, Fartuszki
Męskie: Koszule dzienne i nocne, Kalesony, Kołnierzy, Manszety.
Dziecinne: Koszulki, Kaftaniczki Majteczki, Kalesony, Spodniczki, Pościel, Prześcieradła, Poszewki

własnego wyrobu z najlepszego materyału w najnowszych fasonach poleca po najniższych cenach

M. Bałłabana Następca
M Ludwig
Lwów, plac Maryacki liczba 8.
2851 3-?

Najtaniej
Benedykta Schrolla Syna w Braunau
Chiffony, Shirtingi, Dymy, weby górskie e. t. c. poleca
3094 12-?
Skład c. k. uprzyw. fabryki płócien i stołowej bielizny
Ed. Oberleithnera Synów
filia we Lwowie plac Maryacki 8
Cennik i próbki na żądanie gratis i franco



Wyłączny skład dla całej Galicyi
maszyn i narzędzi dla uprawy roli
Rud. Sacka
w Plagwitz pod Lipskiem.
S. A. Bubera Synów
we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 13. 3593 8-8
Części składowe w zapasie *Cenniki i opisy gratis i franco*

Skład kawy Artura Kosolckiego
pod godłem **„Syriusz“**
we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11. wchód także z ulicy Cichej poleca tylko **najlepsze gatunki** po cenach hurtownych. 3645 2—4
Sprzedaż komisowa w handlu Kolonialnym Alberta Szkowrona Lwów, plac Maryacki l. 7

Dla przyjaciół oświaty ludowej!
poleca się:
„Czytanki dla ludu“.

Czytanka I. (str. 64) już wyszła i zawiera: O zabobonach. — Dwaj bracia (powiastka). — Żywot błog. Kunegundy. — Dawne zwyczaje i obyczaje w Polsce. — O dawności rolnictwa. — Zapalczywość w gniewie (powiastka). — Słodka trucizna a szczera prawda. — Dręczenie zwierząt. — O modlitwie: Anioł Pański.

Cena jednego egzemplarza 15 centów. Kto kupuje naraz 10 egzemplarzy, płaci za egzemplarz tylko po 10 centów. Wysyłka następuje tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Do nabycia u wydawcy pod adresem: **Ks. M. Dziurzyński w Krakowie** ul. Pijarska l. 5. 3652 1—4

PIEGI
znikają zupełnie w przeciągu 7 dni używając znakomitej a nieszkodliwej pomady Dr. Christoffa, i nie występują już więcej przez cały sezon letni. Żądać należy tylko prawdziwej zielonem lakiem zapieczętowanej flaszeczki po 80 ct.
Skład: **M. Karczewski**, drogerja Lwów. 3047 24-24

Znany nieszkodliwy a jedyny środek przeciw cierpieniom zębów
Unika Nr. 1, 2 i 3
znajduje się już obecnie w aptece p. J. Wewiórskiego Lwów, ul. Halicka l. 5. w flaszeczkach po 25, 45 i 1 złr. 15 ct. do nabycia.
3658 1-3

Inseraty do wszystkich dzienników w kraju i zagranicą przyjmuje **Centralne Biuro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11.** 3647

Centralne Biuro Sprawunków dla prowincyi Lwów, Kopernika 11
3647

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.